

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Białostocki niezależny dziennik demokratyczny

10 gr.

№ 6.

BIAŁYSTOK, Poniedziałek 6 Stycznia 1936 r.

10 gr.

Ameryka w obronie pokoju

Możliwość całkowitego zakazu wywozu do państw napastniczych

WASZYNGTON, (PAT). Prezydent Roosevelt odczytał osobiście swe orędzie do kongresu. Mowa jego trwała 50 minut.

Na wstępie prezydent Roosevelt oświadczył, iż od letnich miesięcy 1935 r. cele władców, kierujących losami liczących i wielkich mas ludności w Europie, nie zmierzają ku pokojowi i nie kierują się dobrą wolą. W tych częściach Europy osiągnięty już został taki stan rzeczy, że narody Ameryki, uświadomiwszy sobie muszę wstępując tam złą wolę, chcą wyrzucić do napasli i zwiększając się zbrojenia. Wszystko to stwarza sytuację, która posiada w sobie wiele elementów, prowadzących do tragedji powszechnej wojny.

Pokój jest zagrożony przez niebezpieczeństwa. Nie jest ich wielu. Pokój jest zagrożony przez tych, którzy dążą do władzy egoistycznej. Świat już widział podobne okresy. Mamy nadzieję, iż nie znajdziemy się jeszcze na pogrzebie podobnego okresu, ale gdyby nastąpił, Stany Zjednoczone, i pozostałe kraje Ameryki, mogą przez swą neutralność, unikając wszystkiego, co mogłoby podnieść zarzut przyczynić się do wojny. Ze słowno orędzia prezydenta Roosevelta wnoszą, iż prezydent zamierza stosować postanowienia aktu o neutralności

w różny sposób, a więc bardzo ściśle w stosunku do napastników, a w ograniczonych rozmiarach do napadniętych. Komentatorowie orędzia u-

patrują w niem potwierdzenie doktryny Monrogo przez odosobnienie całego ładu amerykańskiego. Orędzie wyraźnie stwierdza, że Stany Zjed-

noczone mają wspólny interes ze wszystkimi państwami pokojowymi, a przeciwstawiają się państwom napastniczym.

Obecnie prezydent miał na wypadek wojny na świecie dyskrecjonalne prawo wydania tych, lub innych zarządzeń, dla zagwarantowania neutralności Stanów Zjednoczonych. Według projektu Reynolds'a, prezydent byłby obowiązany do wydania takich zarządzeń.

Na mocy art. 5 projektu, prezydent mógłby zwrócić się do kongresu z wnioskiem o całkowity zakaz wywozu do państw wujających wszelkich towarów, a nie tylko sprzętu wojennego.

Ze słowno orędzia prezydenta Roosevelta wnoszą, iż prezydent zamierza stosować postanowienia aktu o neutralności

bardowały wczoraj miejscowość Kafta w prowincji Wolkaft w północno-zachodnim kącie Abisynji. Wojownicy abisyńscy z plemienia Kafta powitali lotników ogniem, wywołali pożar na jednym z samolotów, który w płomieniach spadł na ziemię.

Kównież około Daggaburu samoloty włoskie dokonywały bombardowań wywiadów i ataków, bombardując ambulans Czerwonego Krzyża Egipskiego, gdzie nie spowodowały żadnych ofiar w ludziach, a także lazaret Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, gdzie poranio

no wielu znajdujących się tam chorych. Według wiadomości ze źródeł francuskich, departament stanu Ameryki Północnej nie stwierdził dotychczas urzędowo, czy pod Daggabur znajdował się istotnie szpital amerykański.

Źródła włoskie potwierdzają wiadomość o ataku samolotów na Kaftę i stracie jednego z samolotów włoskich. Poległ przytem obserwator i pilot włoski.

Źródła włoskie donoszą także o ataku lotniczym na Abisynię pomiędzy Sokota i Seoa, bombardowanie powstrzymało pochód wojsk abisyńskich w kierunku południowym.

Źródła angielskie stwierdzają, że wyteżona akcja lotników włoskich pod Daggabur dowodzi, iż należy spodziewać się ofensywy wojsk gen. Graziani'ego, gdyż deszcze w Somali już rozpoczęły się i Włosi muszą prowadzić szybkie operacje, aby nie ugrzęznąć w błotach.

ADDIS - ABEBA (PAT) — Sprzeczne wiadomości o wczesnym bombardowaniu przez lotników włoskich placówek Czerwonego Krzyża pod Daggabur, obecnie zostały wyjaśnione.

Dnia 4-go stycznia o godz. 8 m. 50 z rana, 5 samolotów włoskich bombardowało ambulans egipskiego Czerwonego Krzyża, a nie lazaret amerykański. Ambulans znajdował się w oddali od obozu wojskowego.

Z samolotów zrzucano bomby i strzelano z karabinów maszynowych. Cały personel ambulansu jest zagraniczny, składa się z 2-ch Egipcjan, w tej liczbie dr. Raphaela, i 2-ch Anglików: Dawida Stokesa i Dawkinsa. W rezultacie bombardowania, ambulans jest zniszczony.

Urzędowy komunikat abisynijski donosi, że samoloty włoskie zrzuciły liczne bomby z gazami trującymi, na Amba - Aladzi, na południe od Makalle. Poza tem trzy samoloty włoskie bombardowały Deb - Nat, nie powodując żadnych ofiar w ludziach.

Z powodu ataków gazowych cesarz oświadczył przedstawił cielowi prasy: „Z dotychczasowego przebiegu ostatnich operacji wojennych jesteśmy bardzo zadowoleni. Użycie gazów przez Włochów wroci do walki nowy czynnik, dla nas nieznanym jeszcze, ale nie sądziemy, aby przyniósł on przeciw nam wielkie sukcesy.

Negus nie obawia się gazów

Włosi nadal bombardują ambulanse Czerwonego Krzyża

Urzędowy komunikat włoski donosi o ożywionej akcji wywiadów na froncie północnym na odcinku Tembienu i na południowo-wschod od Makalle. Oddziały włoskie w wielu miejscach ścierały się z Abisynczykami.

O operacjach wojennych na froncie południowym nie było wczoraj żadnych wiadomości. Wszystkie źródła wraz z urzędowym komunikatem włoskim notują ożywioną działalność lotników włoskich na wszystkich odcinkach frontu. Samoloty włoskie — według informacji ze źródeł angielskich bom-

jeszcze jedną prośbę o nłaska wienie do sądu w New Jersey. Obrońcy zamierzają złożyć

Zabójca dziecka Lindbergha

zginie 14 b. m.

NOWY JORK (PAT) — Obrońcy Hauptmanna otrzymali

zawiadomienie, że egzekucja nastąpi w nocy na 14 stycznia.

Obrońcy zamierzają złożyć

Katastrofalna powódź we Francji

Woda zalewa drogi i miasta

PARYŻ (PAT) — Z różnych stron Francji nadchodzą alarmujące wiadomości o powodziach i wylewach rzek, które przybrały w niektórych okolicach katastrofalny charakter.

Wody zalały wiele dróg i torów kolejowych, m. in. została przerwana komunikacja ko-

lejoja w Poitiers, gdzie dworzec kolejowy znajduje się pod wodą. Naskutek tego, komunikacja na linii Paryż — Bordeaux odbywa się z przerwaniem. Niedaleko Aix-les-Bains komunikacja została przerwana na linii Paryż — Modane, naskutek oberwania się skały, co spowodowało wy-

cięgnięciem nad Loarą i Rodanem.

W Rennes, Nantes, Chatelloux, Caen, Saint Lazare, niektóre dzielnice stoją pod wodą. Położenie jest coraz groźniejsze, gdyż poziom wód na Loarze, Rodanie, Saonie, Sekwanie i Mozeli w dalszym ciągu się podnosi.

Wiódł Chudek Gołębia na trefną robotę

Już wracają za kratę wczoraj amnestjonowani

W ub. piątek zwolniony został z więzienia na zasadzie amnestji znany złodziej i rabusi Aleksander Chudek, brat zabitego przed rokiem w Warszawie w rozprawie złodziejskiej Mieczysława Chud-

ka. Zaraz po wydosłaniu się na wolność, Aleksander Chudek nawiązał łączność z przyjacielem, Konstantym Gołębiem (Lubelska 50), również znanym włamywaczem i wybrał się obaj wczoraj na robotę.

Upatrzyli sobie mieszkankę Heleny Szymańskiej w Warszawie, gdyż w oknach nie było światła, co dowodziło, że nikogo w mieszkaniu niema i do konali włamania. Skradli za kilka tysięcy złotych gardero i by plateru, ale w chwili, gdy wychodzili z łupem do sieni, wróciła Szymańska.

Wszczęła alarm. Złodzieje wprowadziły przelimituj lupy i ratowali się ucieczką, ale krzyk usłyszał dozorca domu i na-

tychmiast zamknął bramę, uniemożliwiając włamywaczom ucieczkę. W ten sposób dostali się obaj do więzienia. Narzędzia złodziejskie porzucono przez włamywaczyw zabraną policja.

Tak więc, Chudek cieszył się wolnością zaledwie jeden dzień. Tyle miał z amnestji. Jeśli chodzi o Gołębia, to i on zaledwie przed miesiącem opuścił więzienie, w którym przebywał dwa lata. Chudek był ostatnio karany 4-letnim więzieniem i siedział w Samborze za napad bandycki. Po wyjściu z więzienia wyspalił się w Warszawie po kradzieży i wskutek amnestji miał umorzoną sprawę. Tym razem znówu posiedzi.

Mord polityczny w Sowietach

HELSINGFORS, (PAT). „Uusi Suomal" donosi z Joensuu w Finlandji północno - wschodniej, że b. przewodniczący sowieckich Karelii, dr Edward Guelling, według wiadomości pochodzących z ZSRR, został zamordowany.

Guelling z pochodzenia Szwed, do cent uniwersytetu w Helsingforsie w listopadzie 1935 r. z podporządkowania władz centralnych został usunięty ze stanowiska i wydalony z Karelii ze wschodniej, gdyż zrzucano mu, że wychowyw ludność w duchu narodowym fińskim.

Lindbergh osiedlił się w Anglii

LONDYN, (PAT). Lindbergh z małżonką i dzieckiem przybył wczoraj wieczorem samochodem do Cardiffu. Rodzi na Lindberghów zamieszka w gościnie w majątku Llewellyn Morgana, szwagra pani Lindberghowej.

Lindbergh oświadczył przed stawicielem prasy, że osiedlił się w Anglii na czas dłuższy, i

prosi ludność okoliczną, aby nie czyniono hałasu dokola jego pobytu w cichej miejscowości Llandough w Walji.

Matka pani Lindberghowej, Dwight Morrow, wraz z córką Konstancją, wsiadły na statek i odplynęły do Europy. Rodzi na państwa Morrow otrzymała w ostatnich czasach liczne listy z pogrozkami.

Krzywdą wyrobnic szumi w jedwabiach!

Suchoty, ślepoty i pokłute palce szwaczki za 2 złote dziennie



SĄSIEDZI

Do komisariatu wszedł zdenerwowany jegomości.
— Panie przodowniku, ja już dłużej nie mogę!
— Co pan chce?
— Ja chcę spokój! I więcej nie!

— O co chodzi?
— O co? Spytaj się pan lepiej! Ize chodź! Osiem osób! Szmulowicz chodzi, jego żona chodzi i sześcioro dzieci chodzą! Tam i zpowrotem, tam i zpowrotem! I wszystko nad moją głową!

— Kto to jest Szmulowicz?
— Szmulowicz? On ma prócz bielnia na oku sklep galanteryjny i zatrzyma mi życie! I za co, się pytam! Że ja śpię z jego żoną na tych samych schodach? To nie jest przyczyna! Przecież ja śpię o piętro niżej!

— Co on panu zrobił?
— Ja żyję sobie jak samiec, to znaczy zupełnie sam i kocham spokój. Ale od czasu jak Szmulowicz mieszka nad mną ja waruję! On ma sześcioro dzieci! Cudne bobasy, żeby ich szlag trafił. Najstarszy, syn ma 17 lat, to go już odstawili od pierśi matki dwójka nieślubnych dzieci. Bo on kradł dla niej pończochy swoich sióstr!

— Ale czemu pan zakłócają spokoj?
— Czemu? Nogami! Jak dwa stare Szmulowicze i sześć młodych zaczął chodzić po mieszkaniu, to ja waruję, taki huk.

Poszedłem do nich na górę.
— Kup pan nam — mówi Szmulowicz — pantofle na gumowych obcasach, to będzie mniejszy hałas.

Kupiłem. Osiem par. Ale co to pomogło! Chodzili ciszej, ale dwa razy więcej, bo dzieciom się to pantofle spodobały. Poszedłem znowu na górę.

— Dzieci chodzą — mówi Szmulowicz, — bo nie mają na czym siedzieć. Kup pan im wygodne krzesła.

Kupiłem pół tuzina wyściełanych krzesel. Ale co to pomogło? Przeszali chodząc, ale od rana do nocy suwali krzesła. Sie bawili w kolejkę.

Poleciałem znowu do Szmulowicza.
— Kup pan mówi dywany, to nie będzie słychać suwania.

Kupiłem trzy dywany... I co pan myśli? Ze mam spokój? Skąd! Od rana do nocy trzepią mi nad oknem dywany!

— No i co? Znowu pan poszedł do Szmulowicza?
— Tak! I wie pan co on mówi?... Zebym im kupił ogródek! To będą sobie trzepać w ogródku.

Napoleon Sądek

Kupon porady prawnej

Sezon balów karnawałowych, jest jednocześnie sezonem w krawiectwie chałupniczym. Wielkie magazyny konfekcyjne, bez względu na to, czy sprzedają t. zw. tandetę, czy też samą ładną zaopatrują w wykwitne etykiety firmowe i sprzedają za gatunki najwyższe — wszystkie korzystają wyłącznie z pracy chałupniczek

DAWNE, DOBRE CZASY

Wielkie warsztaty firmowe, zatrudniające stale pracowników, zaliczają się dziś do takiej samej bezprowinnej przeszłości, jak i ludzkie stawki zarobkowe w krawiectwie.

Niekiedy tylko wielkie chałupy trzymają jeszcze e. po dwie lub trzy pracownice stałe, które mają za dyne zadanie lokowanie t. zw. poprawek.

ICH OPIAKANY LOS

Los dziesiątek tysięcy chałupniczek krawiectwa jest opłakany. Żeby tę sprawę odpowiednio naświetlić i przedstawić ją ze strony najsumienniejszej, zwrócić się po informacje do jednej z chałupniczek krawiectwa, działającej na terenie pracowniczym, p. Anieli Kwiecińskiej.

BRAK IM TEJ ORGANIZACJI

Wywiad ten stanowić musi niestety jedyne źródło informacji, wobec smutnej prawdy, że kilkadziesiąt tysięcy chałupniczek krawiectwa chodzi samopas i nie przedstawia sobą żadnej jednostki organizacyjnej.

— Czemu się ten brak organi-

zacji tłumaczy? — zapytuje p. Kwiecińskiej.

— Składają się natto dwie zasadnicze przyczyny: Pierwsza, to brak skupiska warsztatowego, w którym najłatwiej ustalić jest wspólne platformy zawodowe, a druga — to poprostu fakt, że kobiety nie posiadają zrozumienia dla spraw organizacyjnych. Zorganizowanie chałupniczek na leżało zawsze do najtrudniejszych zadań zawodowych. Zresztą trudności te zrozumieli doskonale przedsiębiorcy, którzy właśnie w zaprowadzeniu chałupnictwa widzieli największe możliwości wyzysku.

— Czy nie zechciałyby nam pani wytłumaczyć, dlaczego praca chałupniczek bardziej odpowiada przed siębiorem, niż praca pracowniczka, warsztatowa?

— Korzyści są aż nadto jasne. Na chałupniczkach zarabia przedsiębiorca przedwzrostkiem wszelkie bezpieczeństwo. Żadna bowiem z chałupniczek krawiectwa, zatrudnionych na terenie całej Polski nie jest ubezpieczona, ani w Ubezpieczeniu Społecznym, ani w Funduszu Pracy.

KAZDE JUTRO — NIEPEWNE

— W czasie choroby, podczas wypadku — zdane są wszystkie na łaskę i niełaskę losu, oraz na dyspozycję własnej chudej kieszeni. Składki ubezpieczeniowe, które musiałby

pracodawca uścić za pracownice, pozostaną naturalnie, ja-go czysty zysk, w kasie przedsiębiorstwa. A wreszcie druga, i zasadniczą korzyścią, jest kwestja regulacji cen. Umowę o pracy nawiązuje firma bez żadnych zobowiązań z każdą krawcową osobno. W tych warunkach przedsiębiorca stawia naturalnie stawki pochodzące najmielsze wyobrażenia. 4 złote za uszycie sukni nie jest wówczas stawką fantastyczną. A cóż ma czy nie chałupniczką? Może się zgodzić albo nie zgodzić. O strajkach, lub jakichkolwiek wystąpieniach masowych, ja kie możliwe byłoby przy pracy warsztatowej, niema naturalnie mowy.

WYŻYJ TU ZA DWA ZŁOTE

— Jak się wobec tego przedstawiają zarobki chałupniczek krawiectwa?

— To rzeczy są tak indywidualne, że trudno ustalić tutaj jakikolwiek granice. W każdym bądź razie ustalić można, że są krawcowe, których zarobek dzienny nie przekracza 2 złotych.

— A zarobki najwyższe?

— Istnieje zanikoma tylko cyfra pracowniczka krawiectwa, których za robek dzienny sięga złotych 7. Są to więc chałupniczki pracujące dla domów największych w Warszawie domów towarowych i szyjące suknie, których cena zaczyna się od złotych 65.

Tyle uzyskujemy od pani Kwiecińskiej. Informacje nasze uzyskane od innych chałupniczek krawiectwa, stwarzają w sumie obraz prawdziwie tragiczny.

Szumiące taftami i połyskujące jedwabiami suknie bala we naszych pań, gdyby potrafiły kiedykolwiek przemówić łzami wyzyskiwanych szwaczek, zepsułyby zapewne właścicielkom swoim nietylko bezroski humor karnawałowy, ale i chęć do kupna sukien gotowych opatrzonych ładnymi etykietami.

Z każdego szumu takiej sukni przedziera się słowo wyzysku, w każdej niemal fałdzie kryją się lzy wyzyskiwanych.

UWADZE INSPEKTORÓW PRACY

Ale na stwierdzeniu tego faktu, nie może się, niestety, skończyć. Inspektorzy pracy muszą wreszcie zadać sobie trudną i znaleźć drogę do źródeł wyzysku, do gabinetów właścicieli domów konfekcyjnych. Muszą wejść do tych gabinetów i zapytać: Gdzie są ręce, które zaopatrują wasze magazyny?! Wskażcie je, abymy mogli ujrzeć w jakich warunkach żyją!

PUDRY ROŚLINNE CHERYS GWARANTUJĄ MŁODĄ I ŚWIEŻĄ CERĘ

Tragiczny samobójca legł wśród kwiatów

Zawity spór o zmyślenie prawa przecięta kula rewolwerowa

Wczoraj w południe, przy ul. Chłodnej 14, w kwaciarni p. J. Hapona w Warszawie postreliz się w klatkę pierwszą w 35-letni Zdzisław Radecki, obecny właściciel tegoż sklepu. R. wysłał bukietiarce, Ma rję Piotrowską, do sklepu po śniadanie, pracownika zaś — Eugenjusza Misztala — po papierosy. Gdy ostatni po chwili wrócił, zastał Radeckiego leżącym na podłodze, wśród kwiatów. Desperat, który zranil się w klatkę piersiową, za-

mierzał, po raz drugi wystrzelić, lecz Misztal w samą porę rewolwer odebrał.

Lekarz Pogotowia, po udziale pomocy, przewiózł Radeckiego, w stanie ciężkim, do szpitala Dz. Jezus. Przybyli, jeszcze przed Pogotowiem, po leżant, znalazł przy desperacie 220 zł., które załączył do raportu. Badany R. oświadczył:

„Ciężko mi, nie mogę żyć. Ze wszystkich stron mnie derżą i atakują. Proszę mnie nie

ratować, bo i tak żyć nie będę.”

Policia sklep opieczętowała. Z dalszego przeprowadzonego dochodzenia wynika, iż wspomniana kwaciarnia była otwarta w r. 1905 przez Błażej Hapona. Radecki w ostatnich kilku latach był zarządzającym u Hapona. W r. 1925 — 1929, wynikały częste nieporozumienia między Radeckim i Haponem. Ostatnie R., na skutek trzech spraw: o kradzież i upominanie się należności z weksli kradzionych Haponowi, był skazany na 2 miesiące i 2 tygodnie więzienia. Po odbyciu kary, Radecki groził Haponowi, że go zastrzeli.

Przez 2 lata (1929 — 1931) Hapon żył pod ciągłym terorem Radeckiego. Wreszcie, nie mogąc się pogodzić z takim sta-

nem rzeczy — usunął się, zapisując rejentalnie sklep żonie swej, 57-letniej Julii, z warunkiem, aby pracowała z synem, 28-letnim Henrykiem. Dowiedział się o tem Radecki i natychmiast powrócił do sklepu Julii H., obiecując, że ją poślubi.

JATU RZADZE, JA JESTEM WŁAŚCICIELEM

Było to w 1931 r. Najwna kobieta uwierzyła szantażyście i złożyła podpis na umowie prywatnej, z której wynikało, że właścicielem kwaciarni jest Radecki. Tymczasem R., będąc „właścicielem”, od tej pory przywłaszczał sobie niemal wszystkie dochody ze sklepu, nie starając się wcale wchodzić w trudne położenie Haponowej. Zatargi między R. i H. zaostrzały się z każdym dniem. Wreszcie w listopadzie r. ub. Radecki pobit Haponową i wyrzucił ją ze sklepu, mówiąc: „Ja jestem właścicielem kwaciarni”. Zrozpaczona kobieta skierowała kilka skarg za pośrednictwem adw. Rymkiewicza, — do prokuratora, — na Radeckiego, za oszustwo, kradzież i pobicie. Sprawą tą zajął się wówczas mąż Haponowej, którego żona, po pobiciu przez Radeckiego, przeprosiła.



ZIOŁA Z GÓR HARCU DRA LAUERA są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym.

Kim jest „tymczasowy gość”?

Je na koszt Sowietów i siedzi w otwartym więzieniu

„Tymczasowym gościem” praskiej policji nazywają w Czechosłowacji Kasymowa, bohater kradzieży, dokonanej przed miesiącem w poselstwie sowieckim w Pradze Czeskiej. Kasymow skradł wówczas milion koron czechskich z kasy ogniotrwałej, skrył się w najej promocyjnej miejscowości kuracyjnej i rozstrzygnął szafal skradzionemi pieniędzmi. Schwytano go w chwili, gdy spał pijany na schodach pewnej wili.

Kasymow był zatrzymany przez pra-kolicję, lecz nie aresztowany oficjalnie. Albowiem kradzieży dokonał na eksterytjalnym gruncie poselstwa. Oba zainteresowane rządy, sowiecki i czeski, zaczęły prowadzić rozmowy, na te-

mat wydania Kasymowa władzom sowieckim. Rozmowy w rezultacie doprowadziły do uzgodnienia poglądów na tę sprawę. Władze czeskie zgodziły się wydać Kasymowa. Rząd sowiecki jednak nie spieszył się z przejęciem złodziejki. Siedzi on więc narazie w więzieniu czeskim i to nie w charakterze więźnia, a „tymczasowego gościa”.

Ten nieproszony gość sprawnie policji czeskiej wiele kłopotu. Musi się go trzymać w więzieniu, a zarazem nie wolno zamykać celi na klucz. Z tego względu jego celi pilnuje czterech detektywów, którzy chodzą za nim, jak cienie, i bacznie uważają na każdy jego ruch. Ci detektywi znają rosyjski i starają się rozmowami u-

milić Kasymowi czas. Sowieckie poselstwo łoży na utrzymanie Kasymowa. Nie spożywa więc on strawy więziennej. Śniadanie, obiad i kolację przynosi mu z pobliskiej restauracji.

Kasymow jednak staje się coraz bardziej niepożądanym gościem. Czeskie władze postanowiły w radykalny sposób załatwić tego sprawę. Żądają no od Sowietów, by jak najszybciej go zabrano. Gdy zaś to nie nastąpi w najkrótszym czasie, Kasymowa wyśledził się z granic Czechosłowacji, jako niepożądanego cudzoziemca. W ostatnim wypadku jedna tylko trudność stanie przed Czechosłowacją: jaki kraj będzie chciał przyjąć Kasymowa?

nem rzeczy — usunął się, zapisując rejentalnie sklep żonie swej, 57-letniej Julii, z warunkiem, aby pracowała z synem, 28-letnim Henrykiem. Dowiedział się o tem Radecki i natychmiast powrócił do sklepu Julii H., obiecując, że ją poślubi.



Dowodem zdrowia u dzieci jest dobry apetyt. Pozywienie dziecka musi być bardziej treściwe i zawierać więcej odżywczych składników, niż pożywienie dorosłych, dziecko bowiem musi rosnąć i rozwijać się. Najlepszym sposobem przyswajania przez organizm dziecięcy potrzebnych mu kaloryj i witamin jest regularne odżywianie go czekoladą **MLECZNA WITAMINOWA PLUTOS**. Dziecko, tak odżywiane, nabiera wagi i zdrowia, wyróżnia się piękną cerą, żywym spojrzeniem i radością życia **Czekolada MLECZNA WITAMINOWA** jest dostępną dla najuboższych dzieci — tabliczka kosztuje od 20 gr

Amnestja wraca ludziom wolność i troskę o byt

Szeroko rozwarły się wrota więzienne dla 20.000 utaskawionych

Wysoki, prawie czterometrowy mur otacza szereg, wielki dom. Z boku niewielka wieżyczka oszklona, a w niej kilku zbrojonych w karabiny żołnierzy, w dzień i w nocy bacznie rozglądających się na wszystkie strony. Pod murem znów policjanci co kilkanaście kroków. Na szarym murze, jak krzyk, czerwona tablica: **Wieżenie dla mężczyzn na Dzielnej w Warszawie.**

Daś panuje tu ruch niezwykły. Co kilkanaście minut otwiera się ciężka, czarna, żelazna brama, by wypuścić na świat jakąś nędzną ludzką postać, przeważnie z tobołkiem, czy paczką w rękę.

Pod drugiej stronie ulicy gromadzą się ludzie, stojąc nieruchomo pod murami domów. To rodzina, krewi, przyjaciele oczekują...

NARAZ ODDRYWA SIĘ OD TEJ CZYBY KILKA OSÓB

i biegnie przez jezdnię nie zwracając uwagi na deszcz i błoto, na spotkanie wracającego do wolnego życia więźnia. Słychać okrzyki radości i powitania.

— WYPUSCILI CIĘ, FELEK! —

wola stara, biednie ubrana kobieta, obejmując miłotnie spojzeniem młodzieńca, który prostuje się, jakby z długo trwałego snu obudzony. Poprawia na sobie, długo zapewne nie noszone, cywilne ubranie.

— Wypuścili mnie, młotek, — mów, — ale Maniek został się — prokurator dał mu apelację.

Matka twarz posepnie, ale patrzy znowu na syna i mówi: — Nie dam już teraz, abyś się do „mamra“ znowu dostał — do u-zerwej roboty zagoni!

Do grupki rozmawiających zbliża się dostojnym krokiem „pan władza“.

— Łozęjś się! — mówi głośno.

Cichną rozmowy i powitania. Wszyscy pośpieszniej krokiem odchodzą. Tam w więzieniu nauczyli Felka, co to rozkaz i szacunek dla władzy!

Znów kilkanaście minut oczekiwania. Ci, co stoją pod murami domów, niecierpliwiają się.

— CO TAK DŁUGO? MOŻE JUŻ DZIŚ NIE WYPUSZCZAJA? —

pyta, jakaś młoda dziewczyna. Dingie zapewne miesiące czekała na męża, czy kochanka, ale te minuty, które ich rozdzielają, są najnieznośniejsze, najdłuższe... Słychać zgrzyt przekrę-

canego w zamku klucza. Ponura brama znowu się powoli otwiera. Trzech utaskawionych opuszcza mury więzienia.

„NOWE SITKO“ NA KOLEK

Nie patrzą, czy kto na nich czeka, idą wesolo, podśpiewując sobie, a radość rozsada im piersi! Nareszcie, tak dawno oczekiwana wolność! Spoglądają z rozrzedzeniem na nędzne i brudne domy ulicy Dzielnej. Dla nich one są piękne i nowe, bo to domy wolności!

Z przeciwnej strony policjant prowadzi nowego lokatora na Pawiak. Ci, przed chwilą wypuszczeni, z zalem i współczuciem patrzają na niego. Ldziej powoli, ze spuszczonego głową nowy przestępca. Dziś przecież każde otwarcie bramy więziennej jest zwiastunem wolności. Ten zaś zgrzyt klucza ma inną bolesną wymowę...

Z HOTELU POD MONOKLEM

Mniej przynębiająca atmosfera panuje przed aresztem centralnym na Danilowiczowskiej. Tu siaduje arystokracja przestępców. Siedzą za rułką, za „plajtę“, albo sznu-giel i różne przestępstwa administracyjne.

To też oczekujące na nich rodziny i wspólnicy, którzy dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, nie dzielili z nimi celi, inny zupełnie mają wy-gład, niż oczekująca biedota na Dzielnej. Widać tu wytworne panie, ubrane w bogate futra, zalatujące drogiemi perfumami. Kryją się przed deszczem po bramach, albo w taksówkach.

Tu już dłużej trwa zwalnianie więźniów. Każdy z nich przecież musi odebrać z depozytu pierścienki złote, zegarki, i przeliczyć pieniądze. Nic

tedy dziwnego, że areszt centralny nosi wśród świata przestępców ironiczną nazwę „Hotelu pod monoklem“.

A TERAZ PYTAMY: CO DALEJ?

Więzienia w całej Polsce wypuścili 3 stycznia ze swych murów 20.000 więźniów. W samej Warszawie zwolniono do dnia wczorajszego 700 osób.

Jak zmniejszy przepaść, która wytworzyła się między utaskawionym więzieniem, a społeczeństwem? Jak zapobiec powrotowi tych ludzi na złą drogę? Przecież więzienie ma być nie tylko karą, ale i drogą nawrócenia; wielu ma się w nim nauczyć żyć uczciwie wśród bliźnich na wolności.

Całe kadry tych ludzi, jeśli nie są to jednostki do gruntu zdeorganizowane, recydywisty i nalogowcy — nauczyło

się w więzieniu, jak należy uczciwie pracować. Ale, gdy mówimy o pracy, to zaraz zjawia się pytanie:

JAK ZNALEZĆ PRACĘ?

Przecież dla nas, ludzi, którzy nie zetknęli się nigdy z karczą ręką sprawiedliwości — tej pracy tak często brak.

Tym ludziom trzeba dać pracę, żeby nie było złych sytuacji — oskomy, żalu do społeczeństwa i życia. Oczywiście, będą z pośród zwolnionych i tacy, słabego charakteru, tacy, nalogowcy, co zaraz zaczął swój nieczyny proceder i wróca pod klucz, ale więcej będzie tych, których „najlepsze sumienie popuło zło położenie“. Do nich trzeba wyciągnąć rękę pomocną i nie pamiętać im, co było.

Ci ludzie powinni wrócić do życia „z czystym arkuszem papieru“, jak ludzie uczciwi.

Mężczyzna, który przestał być kobietą

„Była panna“ Zdenka nie wie, czy i kiedy się ożeni

W wigilję Bożego Narodzenia p. Zdenka Koubkova otrzymała kilkunastu urlop. Pożegnała się ze swymi kolegami biurowymi, którzy zyczyli jej wesołych świąt, i opuściła biuro. Ta elegancko, acz skromnie odziana dziewczyna zwracała na ulicy powszechną uwagę. A obecnie jest już ona panem Zdenkiem Koubkiem. Do brzo uszyty garnitur, spodnie świeżo odprasowane, biała biała koszula i dobrze związany krawat, czynią zeń bardzo eleganckiego młodzieńca.

Gdy Zdenek Koubek po raz pierwszy zjawił się ubrany po męsku w cukierni, znajomi przywitani, go serdecznie wykrzykują: — Zdenka! To ty! Jakaś ty eleganka!

JĘJ PIERWSZE UCZUCIE, JAKO CHŁOPCA

Pewien dziennikarz, obecny w cukierni, poprosił Koubka, by mu opowiedział o swych pierwszych wrażeniach, jakie odniósł, jako mężczyzna.

Oczy Koubka były roześmiane.

— Pan się chyba zdziwi, że paraduję w tym stroju. Od soboty jednak władze oficjalnie mnie uznają za mężczyznę.

— Czy ta zmiana płci i na zwiska sprawily panu wiele trudności?

— Najmniejszych. Mój adwokat zwrócił się w tej sprawie do władz, przedstawiając świadectwo lekarskie i natychmiast zadośćuczyniono jego prośbie.

— A... operacja?

— Był to drobny zabieg, który nie sprawił mi wielkiego bólu. Poza tem za dwa tygodnie mam się poddać drugiej — Wówczas będzie pan całkowicie mężczyzną?

Koubek nie może powstrzymać śmiechu, który wywołuje to niedelikatne pytanie dziennikarza.

PRZESTAŁA BYĆ KOBIETA OD WIOSNY

— Od zeszłej wiosny czuję się już mężczyzną. Odkąd się nim poczułem, porzuciłem lekkoatletykę kobietec.

— Czy porzucił pan na zawsze sport?

— Nie. Liczę obecnie 22 lata i spodziewam się, że jeszcze uzyskam sukcesy w dziedzinie sportu. Obecnie gram w piłkę nożną i do tego wcale nieźle, tak przynajmniej mówią mi koledzy. Niebawem stanę przed komisją poborową. Jeśli okaże się, że będę zdolny do pełnienia służby wojskowej, chętnie wjdę na siebie mundur.

— Czy nie obawia się pan tej ciężkiej służby, do której pan nie jest przyzwyczajony?

— Zapelnie nie. Będę dumny z tego, że władze pozwolą mi zostać żołnierzem. Gdyby zaś nie, to nie będę płacił podatku wojskowego, jak wszyscy inni mężczyźni, którzy nie odchyliłi powinności wojskowej.

— Pozwolę sobie zadać jeszcze jedno pytanie — wtrącił dziennikarz. — Czy ma pan zamiar ożenić się?

Zdenek Koubek, który prawdopodobnie przewidywał to pytanie, uśmiechnął się.

— Pan chyba rozumie, że to bardzo delikatna sprawa. Je-

stem bardzo młody, a poza tem, mówiąc prawdę, nie miałem jeszcze czasu, by się nad tem zastanowić. Może później ożenię się.

Dziennikarz podaje Koubkowi rękę i dziękuje za wywiad. Zdenek mocno, po męsku ścisną podaną dłoń. Nawet po tym uścisku można poznać, że Zdenki Koubkowi niema już, a narodził się Zdenek Koubek. Z wcześniejszych rewelacji naszych, Czytelnicy wiedzą, zapewne, że Koubek, jeszcze... jako panna Koubkova, był świetnym lekkim atletką, dopóki nie odkryto jej „dwupłciowości“ z przewagą rodzaju męskiego.

Coś dla Pani

Piękna pani doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jak ważną jest rzeczą towarowe uczesanie. Ładnie ułożone włosy stanowią odpowiednią to dla twarzy podnosząc jej urodę. Niejednokrotnie się zdarza, że pani kupując nowy kapelusz, stroierdz, z przerażeniem, że w żadnym z modnych jasnowo nie jest jej do twarzy. Droga i miła pani — nie trzeba tak przesuwać sprawy — ile razy spróbujcie sobie pani nowy kapelusz, proszę zawsze przynierzyć go do innego uczesania — parę wypróbowanych uczesań i oto na pewno okaza się to rezultacie, że jest pani w kapeluszu jak najpiękniej Nowa linja kapelusza wymaga przerażenia i nowej linji uczesania. Poza tem, a pro pos uczesania pragnę paniom zakomunikować, że na przedpołudnie nosi się grube, gładko zwijane loki. Niezostami na wieczór uczesanie jest bardzo strojne. Włosy odczesane są z czoła, lub przedzielone i przyczesane gładko nad czołem i przy skroniach. Przytrzymuje je piękny diadem, w którym zarosze jest tak do twarzy każdej kobiecie — a zaś reszta włosów, w tyle głowy zwiniona jest w sukite loki, tworzące ponad diademem jakby aureole. Jest to uczesanie, które posiada tę zaletę, że jest towarowe dla każdego rysu.

Polskie Linie Lotnicze

„LOT“

zapraszają do odbycia podróży powietrznej taniej — wygodnej — szybkiej



Jak doniesiliśmy, w sobotę przed południem na Zamku Królewskim odbyła się podniosła uroczystość wręczenia przez P. Prezydenta R. P. biretu kardynalskiego J. E. kardynałowi Marmaggiemu, pronuncjuszowi Apostolskiemu. Na zdjęciu fragment uroczystości w kaplicy Zamkowej.

Tablica dolarówki

Odbito się obniżenie 4 proc. Premj. Pożyczki Dolarowej S. III. Wytłowano dolarówki: 12.040 dol. am. — Nr. 569074.

Po 5000 dol. am. — Nr. 1588208

1026326

Po 1960 dol. na n-ry: 127227 1218745, 762764 37821 1371207 468220 1386458.

Po 511 dol. na n-ry: 982227 446512 570539 35761 56342 381356 109485 405215 29719 809389.

Po 111 dol. na n-ry: 569823 991694 103431 91390 1585665 490590 487389 113532 67194 206658 567802 396917 944624 8131 1326536 1058932 827649 216702 49260 635602 509792 1236511 107468 543222 909715 660592 1535740 702822 347173 342643 928168 1005389 164377 1481974 1131695 49906 1427687 116611 399426 93700 1153580 1350044 558820 52048 127492 1024148 205266 1234187 1229632 1372092 513883 1008761 1343972 834405 567733 451779 341959 491890 494354 488888 270933 906678 883279 390737 980693 721972 845043 1001204 699234 111163, 740640 1002490 1238992 85250 181173.

Echa skandalu sportowego w Katowicach

(J.) Głosem echem rozeszły się po całej Polsce wieści o niesłychanych bójkach, które miały miejsce w Katowicach w czasie i po meczu między Śląskim Kl. Hokejowym a najlepszą drużyną wiedeńską WEV.

Wiedeńczyków znamy z najlepszej strony. Gościmy ich zawsze chętnie, albowiem poza walorami czysto sportowymi reprezentują godnie tak rzadko oglądane dżentelmeństwo na lodowisku.

I nagle zupełnie nieoczekiwana bomba: wiedeńscy inicjują bojkot, wiedeńscy w roli brutalnych napastników! Mało tego, gdyż wiedeńscy w ohydny sposób poturbowali bezstronnego sędziego. Czy to nie za wiele, jak na jeden mecz? Czy to przystoi w Polsce serdeczną gościnę.

Prostu wierzyć się nie chciało, że zajścia podane w skrócie telegraficznym w rzeczywistości były znacznie większe. Deczło do tego, że wiedeńscy absolutnie nie panując nad rozgraniem na miejscami zachowywali się zupełnie jak w Meksyku. Brakowało tylko rewolwerów a polaliby się krew. Choć i bez tego naliczono kilku ciężko kontuzjowanych.

Mecze hokejowe z natury rzeczy nie są grą zbyt przyjemną. Operowanie długimi kijami oraz „uzbrojenie” w postaci lyżew przy szybkim jeździe z jednej strony a chęci niedopuszczenia przeciwnika do strzału — musi spowodować grę ostrą. Kwestją szybkości decyzji sędziego jest, by w zarodek dusić wszelkie znamiona gry brutalnej.

Przypominam sobie, że w czasie finałowego meczu o mistrzostwo świata rozegranego między Kanadą a USA w Krynicy pamiętnego roku 1931, gracze, usilowali „chłodzić” na całego. Sprytnym inicjatorem „zderzeń” był słynny Watson z drużyny amerykańskiej a wykonawcą jego niemniej znany kolega mały, krępy, ale silny jak tur Ramsay. Sędzia

wspomnianego meczu (bodaj, że Włoch) od razu usmierzył temperamenty rozwydrzonych graczy i obesoło się bez poważniejszych awantur.

Inna sprawa, że zaciekleść hokeistów wyraziła się w złamaniu kilkunastu kijów...

Drobny ten epizod świadczy dobitnie, że w meczu hokejowym mogą dziać się różnego rodzaju cuda. Ale nie zapominajmy, że wówczas gra toczyła się o najwyższą stawkę. Przecież walczono o mistrzostwo świata.

A w Katowicach? Zwyczajni towarzyski mecz przeobraża się w ordynarną, niesłychaną bojkot, przypominającą niemal nożowe rozprawy na peryferiach miasta o późnej nocy...

Jak wynika z dalszych wiadomości bezpośrednią winę za zajścia ponoszą wiedeńscy. Wiodącnie nieprzyzwyczajeni do klęsk (kronika notuje częste porażki wiedeńczyków), panowie ze znakiem WEV, po puścieli cugli i wtedy rzeczywistość okazała się zgola pozaczarna. Zamiast graczy ujrzeliśmy bandę łobuzów, którzy nie bacząc, że są na terenie sportowym, nie bacząc, że są gośćmi, wystąpili solidarnie i poczęli sobie urządzać „dintrojny”. Padali gęste razy, obijano się tak ostro, że naruszono kręgosłupy i t. d.

Postawa wiedeńczyków musi budzić zdumienie, gdyż jak to podaliśmy byli oni zawsze najczystszej krwi sportowca-

mi. Cóż więc mogło spowodować taką nagłą zmianę?

I teraz dopiero docieramy do źródła zająć. Wiedeńscy, którzy pierwszy mecz wygrali ze ślązakami, byli przekonani, że i drugi nie dostarczy im żadnych trudności. Okazało się jednak, że ślązacy zostali zasileni kilku graczami Cracovii i dzięki temu pokusili się o zwycięstwo. A gdy padła pierwsza bramka, nabrano im petu do... drugiej. Wreszcie przyszła druga i wtedy nastąpił opisany szal wiedeńczyków.

Wniosek prosty: wiedeńscy nie potrafili przegrwać. A gdy przegrywają wtedy są pominają o swych rolach i budzą się niskie instynkty.

Krwawe awantury w Katowicach winny przynieść jedno: WEV nie powinien już nigdy więcej dostać prawa wjazdu w granice Polski. Zespół, który miał grać, urządził ohydne bojkoty nie ma prawa występować w Polsce. Pseudosportowcy z pod znaku WEV winni znaleźć się poza nawiasem wszelkich poczynających klubów.

Gdy wiedeńscy obudzą się ze swego „odrętwienia” wtedy na pewno sami zrozumieją, że to co się stało w Katowicach kwalifikuje się pod odpowiedni paragraf kodeksu karnego. Lodowisko może być terenem mniej lub więcej zaciekłych zmagania ale na kryminal nie ma tam miejsca.

Makabi zwycięża Wawel 10:6

Spotkanie Rosenblum — Chrostek kończy się remisem

Tłok przed bramą, tłok przed wejściem, tłok na sali, tłok przed ringiem. Oto pierwszy wrażenia, jakie odnosi się, gdy się wchodzi na pole bitwy, gdzie ma rozegrać się batalia między krakowskim Wawelem a miejscową Makabi.

Właściwie publiczność przyszła w pierwszym rzędzie dla skontrolowania, jak długo Rosenblum utrzyma się w walce z bojowym Chrostkiem. Przekonała się, że nie było tak źle. Ale o tem poniżej.

Mecz w sumie nie stał na wysokim poziomie. Właściwie była to typowa szarżowna bokerska, tak często oglądana na zawodach nietylko w stołeczku. Boks prezentowali: Jakubowicz, Kolonko no i dwaj nie

ustępliwi „puncherzy” Chrostek i Rosenblum. Na dobrą sprawę trzeba wspomnieć o Wnęku. Zgrabny ten bokserek stanowczo jest przereklamowany.

Wyniki walk: w walce poza konkursem dwa koguty Makabi: Borensztejn i Finkelsztejn rozegrali walkę, zakończoną zwycięstwem pierwszego. Borensztejn to dobry narybek.

Waga musza: Jakubowicz — Jeżyk. Długoreki krakowianin jest stanowczo słaby. W 2-iej rundzie idzie kilka razy na deski, w trzeciej sędzia przerywa walkę i ogłasza techniczny nokaut.

Waga kogucia: Rundsztajn

— Szczurek. I Szczurek góruje wzrostem oraz zasięgiem ramion. Rundsztajn bezskutecznie „szuka” przeciwnika. Raz chwycił go pod koniec drugiej rundy, a w trzeciej okłada chaotycznie krakowianina. W każdym razie przyznawanie zwycięstwa Rundsztajnowi nie było sprawiedliwe.

Waga piórkowa: Wnęk — Krawiecki. Krakowianin dobrze chodzi po ringu, zręcznie unika ciosów, ale w trzeciej rundzie Krawiecki atakuje z furją i osiąga wyraźną przewagę. Ogłaszają remis.

Waga lekka: Chrostek — Rosenblum. Odrazu szaleńcze tempo. Zwarcie i walka z pół dystansu. Rosenblum bije bardzo dużo, ale inkasuje niemniej, Chrostek ma furję rzadko oglądaną na ringu. Biję jednak za szeroko i zbyt „wyrażnie”. Wszystkie trzy rundy to jakiegoś niesamowitego tempa. Walka kończy się remisem. Aplauz publiczności był też... nienotowany.

Waga półśrednia: Frodis — Jodłowski. Mało boks. Jodłowski zrazu ma przewagę, ale w ostatniej rundzie kompletnie opada na siłach. Ale

mimo to Frodis nie wygrał. Remis byłby słuszniejszy.

Waga średnia: Kolonko w grywa z Fuxsem. Walka brzydka, dużo zwarcia, a jeszcze więcej chaotywności.

Waga półciężka: Neuding remisuje z Pieniążkiera. I tu zamiast oczekiwanej walki na wyższym poziomie, byliśmy świadkami szarżowny. Neuding wypadł bardzo, ale i jego przeciwnik dziwnie sztywny i zmanierowany. Remis nie krzywdzi nikogo.

W wadze ciężkiej Steineisen remisował ze Stankiewiczem. Technicznie, słuskiutki reprezentant Makabi był o klasę lepszy. Oddał nawet dużo ciosów, ale w sumie nie wypadł dobrze. Jego przeciwnik szukał okazji do nokautu, ale okazało się to ponad jego siły.

W sumie Makabi wygrała 10:6. Sędziowali na punkty pp. Moskal (Kraków) i Zylberman (Warszawa) w ringu funkcyjne swe spełniał obiektywnie i spokojnie p. Sachnowski.

Organizacja bardzo słaba. To, co się działo na widowni przy zajmowaniu miejsc, stanowi temat do oddzielnego artykułu. (J.)

W kalejdoskopie wydarzeń

12 stycznia Skoda — Gwiazda

W najbliższą niedzielę odbędzie się mecz bokerski między Skodą a Gwiazdą. Będzie to spotkanie towarzyskie i ma być rewanżem za wysoką porażkę, jaką poniosła Skoda podczas mistrzostw.

Ale to nieważne. Ważniejsze, że 12 stycznia odbędzie się zdawna oczekiwany mecz Rothole — Czortek. A czortek

wiek Rothole stale występuje w naszej wadze, a jego przeciwnik w koguciej, wiadomo jest powszechnie, że Rothole chętniej robi „koguta”.

Przypominamy, że podczas pierwszej walki między wspomnianymi zawodnikami, Rothole miał wagę kogucią. Spotkanie Rothole — Czortek to rewanż za poprzednią walkę, którą sędziowie orzekli jako zwycięstwo Czortka. Orzeczenie to było krzywdzące dla Rothole.

W tych warunkach rewanż niedzielny będzie niewątpliwie ciekawym. Czynione są zakłady, które typują na zwycięzcę Czortka.

DZIS WALCZY
SOKOŁ POZNAŃSKI

Dziś o godz. 12-iej w sali Nowości odbędzie się mecz bokerski między poznańskim Sokolem a CWS-em. W drużynie poznańskiej zabraknie mistrza Polski Misiurawicza, który po ostatnich porażkach miał i inne kłopoty.

Z dużym zaciekawieniem oczekujemy występu Tiglera, który podobno ma być groźnym rywalem dla Pilata. Mecz zapowiada się bardzo ciekawie. Odbędzie się 8 spotkań, od wagi muszej do ciężkiej.

0 puchar angielski

W sobotę rozpoczęły się w Anglii dalsze rozgrywki o puchar. Odbywa się już trzecia, a więc najważniejsza runda. Rozgrywki toczą się przy niebywałym zainteresowaniu publiczności.

Przypominamy, że puchar angielski ma bardzo bogatą tradycję. Po raz pierwszy roz-

grywki o puchar odbyły się w 1871 roku, final w roku 1872. A więc przeszło 60 lat trwają coroczne walki o zaszczytny puchar.

Dodajmy, że na finałowej walce często gościem bywał król Anglii, a księżę Walii rzadko kiedy opuszcza tak atrakcyjną imprezę.

Walne zebranie W.O.Z.P.N.

Walne zebranie WOZPN odbędzie się 26 stycznia. Zwyczajem dorocznym kluby szykują się energicznie do tego dorocznego, bezkrwawego boju. Jak zwykle pod adresem ustępujących władz padają zarzuty. Będzie tego dużo, bardzo dużo... I jak zwykle prodyktory odpowiedzą i jak zwykle zajdą niewielkie zmiany w składzie osobowym WOZPN. Tak już jest i pod tym względem WOZPN zdobył bo-

daj rekord. W tym roku jeden z członków WOZPN obchodzić będzie z okazji jubileusz sprawowania swego urzędu. Nie wymieniamy nazwiska, ale kto zna dobrze skład osobowy WOZPN wie dobrze, o kogo chodzi. Osoba o którejś mowa już od 9 lat zasiada w WOZPN i stale zajmuje to samo stanowisko... Chyba W.O.Z.P.N. obdarzył tego pana orderek. Za tyle lat pracy...



Członkowie amerykańskiej reprezentacji obecnie w St. Anton w Austrii. Na zdjęciu od lewej do prawej: trenerzy austriaccy — Friedel Pfeiffer i Hermann Tschol, a dalej: Mary Bard z Bostonu, Cathryne Ward, p. Baughton Leigh z Bostonu (kapitan drużyny) i Hanna Locke z Filadelfii.

**Tłumaczenie
inow nazym
Czytelnikom**

Lenz z Anina. Będzie Pani niedomagac tej stary przez krotki czas. Pro azę sn wystrzegac krauziozy. Nie daleka podróz czeka Pani. List nadziejdz: lub papier urzédowdy. Szezzé słowy strzéa — ároda.

Elo :: Marszákowskiej. Sprzezka domowa czeka Paniá. Przyjemna przaczádka bédzje. Niemile wspom nienia Spotka Pani Brunetkę. Szatyn ásympatyzje z Paniá.

Nan z Grodna. W zyciu Pani na stapi olepszenie naskutek naglej zmian. Spotka Paniá przykozé z powod i plotek. Otrzyzna Pani ponéna propozycje. Ujrz Pani znaná osé istosé. Podróz czeka Paniá.

Ado! S. S. Bédzje Pan ciésko cho ry tej rzdy? Leczenie bédzje kosénoe. O: wiedzí Pana dawna osoba Niecá Pan naprawi wozki, wyzázdzá iá bliższymu czlowiekowi.

Zoryka 99. Pogodz í Pan z narzczéatym. Wyjdzie Pani zamá z mióšci w najbliższych latach. Cze ka Paniá przykrošé z powodu obno wy. Szczęśliwa licza — 44.

Kwi i pepoci. Sen wróty choro bę dziedzka znajomych. Odwiedzí Paniá męczézna w średnim wieku, którzy obwiesci ciekawá nowinę. Wy datki czeká Paniá. List nadziejdz, lub papier urzédowdy.

K. M. z Targówka. Sen Pański wró zy szczéšne miáżestwo. Bédzje ra došé w rodzinie. Proszé unikáé pió tyk. Bo są one illa Pana niebezpiecz ne. Otrzyzna Pan ryzykowná propo zycje.

Pražánka. Niech Pani śmiało i bez zénady opisze swój sen. Cóž, że nie przyzwóty? Przeciez to tylko sen

Zofja N. (Piašów pod W.). Sny Pani wróza niewielká strati i zamoz nóšé w przyszłosci. Bédzje sprzez ka ze starszą kóbieta. Szczęśliwa da ta: 14 maja. Spotka Pani ástatynkú.

Stali czyt. „O W.” Merika. Zapro szą Pamiá na zabawę. Bédzje spot kaúte, które da Pani duzo radošci Uroczyšosé rodzinna czeka Paniá Kłopot piéniezny.

„Helada”. Niestety sny Pani nie wróty poprawy materjalnej. Raczej dalsza pogorszenie. Brunet odwiedzí Paniá (krwyny). Proszé unikáé starszego, lyszego pana.

P. Linka M. z Grochowa pisze: „Śniá mi się, że w stawie o czy stej wodzie kapel się mlody czaryny byk. Ja szłam w czerwonej sukni. Gdy byk mnie zobaczył, pucerwie niał only na kolor koronowej i rziacił się ku mnie. Schroniłam się do czornego samochodu, byk zaś po czął walić them o samochód, wre szcie zączęły się i poteciał”.

Sen powyższy wróty, iż czerwony kołoz przyniesie Pani szczęšcie Bédzje Pani świadkiem pożaru, ale jészcze niezbyt pódko. Blondny di rzy się w Pani. Przemijajúcy smutek bédzje łezne.

Na malej wokandzie...

Nowa biuralistka

(A.E.) Panna Kózia Sztylek, wromozaangazowana biuralista to firmie Kac i S-ka, przysá do raz piérwszj do pracy o godzinie dziesiátej.

Pan Kac spojrzal na urzédniczka niezadowolonym wzrokiem.

— Panno Róziul! — rzekł. — To mne się wcale nie podoba. Pani ta wozesnie za póžno do biura przychodzi!

Kto to tak robi? Jak na piérwszj raz się pani spóžni o godzinę, to co bédzje dalej? — Ale dosyć już bédzje to gadanie U mnie jest zasada, że jak się pracuje, to się nie mówi i niech pani zapamiéta sobie to.

A teraz proszę usiadać przy maszynie. List pani podyktuję.

Już? No to zaczynamy: „Du firmy Jaskólka i Spółka.”

Us! Co to jest? Co pani tak puka z jedynim palcem?

— Ja tak zaruse pisze.

— Niedobrze mnie się robi. Przeciez to nie może być! Maszynka musi pisać pódko! Jakim sposobem tamten szef mógl dać pani smiectwo, że był z pani zadoroony?

— So on jest jákala. Zanim ón potiedzial storo, to ja zdá żylan. napisáé dwa.

Massaua, przedsiónek iekla

Port zamieniony w magazyn wojenny

Cichy niegdyś i odwiedzany zaledwie przez kilka statków port Massaua, w włoskiej Erytrei, téní obecnie goráczkówym zyciem. W powietrzu rozlega się przeraźliwy zgrzyt dzwígwów, syren okrétowych i wrzask rozkazów, podawanych przez megalfony. Ten piekielny wprost hałas wzmagá jészcze warok motorówek firm ekspedycyjnych i towarzystw ubezpieczeniowych, oraz motory malych stateczków, pilotujúcych statki towarowe.

W Massui codziennie wyładowuje się olbrzymie partie towarów. Drzewo, tanki, káwalki mydła do mycia, karabiny maszynowe, karabiny, miéso, tytoń, naftę, benzynę — to wszystko musi się przywozić z Wloch do Afryki i to wszystko przywozi się do Massui. Tu towary zostają wyładowane i samochodami ciężarowymi przesyłane na front. Tysiące tych samochodów, naladowanych po brzegi drutem kolczastym beczkami ce-

mentu, prasowanem sianem, beczkami wina, skrzyniami piwa i jajek, workami mąki i kukurydzy, kuchniami polowemi, reflektorami, lub też bańkami nafty i benzyny jadą na front i zaraz potem wracają opróżnione. Wojskowe przedsiębiorstwa transportowe, jak i prywatne, pracują bez przerwy. Dniem i nocą w goráczkówa práca. Dniem i nocą ciągná sznur naloadowanych samochodów w stroné Adui i Mákalle.

W miešcie prawie nie można kupié. Wszystko jest wyprzedane. Pótki w sklepach są puste. Tylko znajomym i szczególnie powažnym klientom są sprzedawane przedmioty piérwszej potrzeby, i to w drobnej ilości. Pewnemu dziennikarzowi tylko dzięki protekcji kapitana statku udało się nabyć 20 widokówek. Po drodze na poczéte tyśiące osób zatrzymywało go i pytało, gdzie kupił te pocztówki. Nawet i one są w Massui przedmiotem póžádanía.

W miešcie natloczyła się olbrzymia ilość przybyszów z całego świata. Daje się to zauwázyc przedewszystkiem w zakładach fryzjerskich. Panuje tam tak wielki natłok, że klienci całymi godzinami czekáją na tę upragnioná chwilę, w której dostaná się na hotel gólibrody.

Najdotkliwiej daje się to odczuwać brak wody i lodu. Konsumcja piwa jest tak wielka, że ilość przywozonego lodu nie wystarcza do tego, by na składzie znajdowalo się zawsze zimne piwo. Karczmarzowi wprost wyrwa się napól zimná butelka z ręki, a nastépný klient musi cierpliwie czekać, by druga z koleí butelka osiągnęła możliwy chłód i by piwo mógló służyć do picia. Wielkie skrzynie piwa są bezpóśrednio na statkach odkupywane przez spragnionych. Roztwiera się je na miešcie i gasi się dokuczliwie pragnienie. Wédrowni sprzedawcy chłódzących napojów ulatwiają niceo sytuację.

Często podają napój w butelkach. Daje się tu bowiem odczuć brak szklanek. A nikt nie ma cierpliwošci czekać, póki szklanka się opróžni. Oczyszczóna bańki po benzynie słužia sprzedawcom za bełony. Lez nikt nato nie zwaza. Grunt, że można w jakis sposób ugásić pragnienie. „Przedsiębiorstwo” takiego ulicznego sprzedawcy jest bardzo prymitywne. Stoi on na skrzyżowaniu ulic z dwiema bańkami. W jednej jest lemoniada, w drugiej tróché wody, w której przepłukują się szklanki. Interes świetnie prosperuje. Sprzedawca jest oblegany przez tłum spragnionych i zbija trzos piéniedzý.

W Massaui nie widzi się wzgólek kóbiat. Wszędzie spotyka się robotników portowych i tragarzy, odzianych w spodnie kapielowe i korkowe hełmy. Są spoceni, klują i pracują pod žárem tropikalnego słońca. Pracują bez wytchnienia, poniewaz gdy tylko jeden statek zostaje wyładowany, natychmiast drugi dobija co brzytu. Port jest zbyt mały, by mógló doń zjechać odrazu wszystkie statki. Póza portem na wolnych wodach stoją około 40 statków. Tylko niéktóre z nich, posiadajúce jakiś niewielki wažny ładunek dostają się szybciej do portu. Inne czekáją cierpliwie na swą kolej. Wlúcznie statki przewożúce wojsko i amunicję natychmiast zawijają do portu. Každy przeciez z nich przywozi około 4000 nowych żołnierzy i wielkie zapasy amunicji, które są niezbédne dla dalszego prowadzenia wojny z Abisynjá.

Đięki wlasnie tej wojnie, miasto, które spoczywało dystylczas w ciszy, nagle nabralo wielkiego rozmachu i upodobniá się do portu zakrójone go na wielká skale.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy ksa z Czytelnikami

Zwyrodnialy kat, a nie mąż

P. Stanisława M.

„Czytając Twe poczytne pi smo, a przewaznie dział „W cztery oczy”, jestem zachwycona Twemi dobrymi radami. Može i mnie co doradzisz? Bédąc w rodzinnym miešcie Siedlcach, miałam narzeczónego. Mielisny się póbrać wkrótce. Ale, niestety, nie stało się tak, bo przyszła śmiérć utrablagna i zabrala mi to co miałam w zyciu najdrožszego.

W rok potem poznałam tego, co moje zycie cale zepsuł i pódeptał. A było to tak. Po śmiérce mego narzeczónego wyjechałam do Białej Podlas

kiej. Siostra dała mi tam pracę i siebie w sklepie. Byłabym moze szczęśliwa, żeby nie ten, co zlamiał moje zycie.

To na mnie namówił, żebym porzuciła pracę i wyjechała z nim do jego rodzinnego miastka Lipna. Chętnie się zgodziłam, bo nie wiedziałam, co mnie tam czeka.

Gdyśmy tam zajechalí, nalerátał, żeby mnie póšlubil, co on też chętnie zrobił. Od tego czasu umnęło już 8 lat. Wierz mi, drogi Redaktorze, że wolałabym być w wiczeniu, albo chorować te lata, aniżeli żyć tak, jak żyję obecnie.

Mógl maż jest pijakiem, zwyrodnialcem, po nocach nie ma go w domu. A jak przyjdzie, to wyprawia ze mną dziekie zwierzęce orgje w obecności dwojga malych dzieci. Gdy nie chce, bije mnie okropnie.

Jednej takiej nocy, gdy się nie zgodziłam się na to, co on chciał, zwiózł mi ręce i nogi i tak musiałam leżeć całą noc na golej podłodze.

Poskarzyłem się nie mam przed kim. Do policji iść wstydę się. A nawet boję się, bo gdy się mój maż dowie, to mnie czeka okropna kara. Wyjść nigdzie mi nie daje. Nawet do kościola nie chodzę, bo nie daje. Gazety czytać też nie daje. Kupuję pokrywionu. On czytać, ani pisać nie umie. Mówi, że to jest niepotrzebne, że ten, co umie czytać i pisać, to pódko zwariuje.

Powiedz, Redaktorze, czy można żyć z takim czlowiekiem - potworem?

Chcialabym odejść od niego, ale mi żal dzieci. Żyć z nim nie mógę, bo skończę samobójstwem. A ja takbym jészcze chciala żyć, bo jestem jészczé młoda. Mam zaledwie 25 lat.

Panie Redaktorze, ja chcę wziąć jedno dziecko młodsze i odejść od niego. Ale boję się, czy znajdę jaką pracę, żeby za pracować na dziecko i na siebie, i czy maż mnie nie zmusi żyć z sobą, bo on mówi, że ja muszę z nim być, a jak odej-

dę od niego, to mnie zapié i zabije, jak psa.

Doradz, Panie, co ja mam z tem zrobić? A moze pójsć na most Poniatowskiego i wksoczyć do Wisly? Ona na pewno mi nie odmówi schronienia u siebie. Błagam Cię, Redaktorze, daj mi jakąś radę, bo tylko w Panu cala nadzieja moja.

Panie Redaktorze, chciałabym ponadto wiedzieć, jak umiešcie ogłoszenia o pracę w „Ostatnich Wiadomosciach” i czy to duzo kosztuje. Možeby się kto zlitował nad mną i zaofiarował jakąś pracę i uratował zycie ludzkie!”

Głęboko współczujúce Pani, stanowczo odradzám wszakże wszelkich zamiarów samobójczych, doradzám natomiast dzie u nas ogłoszenia o pracę, biorąc pod uwagę tragiczne półożenie Pani, za miéšciny bezpłatne.



Tortury nog

ustaná po 3-ch minutach

Nie rozpaczał. Dnie męczących kałuszów mój miedzy. Obecnie musiez szybko porób się najgorzej spuchliwym, palenia, bólu i wzrészliwosci móg, niezaleznie od tego, co je spowodowalo. Najwyznaczyniej kup peckáe altrat Rodell i wysp garš do miski s ciepła woda. W chwili gdy się zanurzé nogi w tej tlenowej kapieli, zapalenie siúka, rozdráźnione tkanki są ukojone i odswiezone, normalny obieg krwi przywrócyony i w nogi twoje wstepuje nowe zycie. Nad prostej przepisy przynosi codziennie, w ciagu 3-ch minut, ulgę tyśiącom cierpiących, którzy miedzy innymi, że niema sposobu pozbycia się bólu móg. Odciwki i stwardnienia są zmiekkzone i mógą być całkowicie usunięte. Saltrat Rodell jest gwarantowany, lub piéniazdzé zostają zwrócone. Kup dzie jészcze Saltrat Rodell w aptece, skłádusie aptecznym lub perfumeryj. Wypóbroz dzie wieczór. Skłád główny: Ł. Nasierewski, Warszawa, Kaliska 5.

RADJO

ROZGLASNIENIA WARSZAWSKA

- 9.00 Sygnal czasu i kolenda. 9.05 Muzyka. 10.00 Muzyka. 10.30 Transmisja uroczystego Nabożeństwa z Katedry Ornatydzkiej re Louwisa. 11.57 Sygnal czasu. 12.00 Muzyka. 12.45 Muzyka. 13.00 „Dom kóbiat”. 13.20 Koncert muzyki tanecznej w wyk. Alojz Ork P. B. 14.00 „Dwie opowiešcie ze „Sól i serg Podlania”. 14.20 Muzyka salonowa. 15.00 „Pasjon i robitki”. 15.15 „Przyšláj mi sá chwilišká”. 15.35 „Beza w jaźwiskich”. 16.00 Recital fortepianowy. 16.35 „Wielka stawka”. 17.05 Orkestra Henryka Góla. 18.00 „Beneficyj Dóbowki”. 18.10 „Mimo to pószę”. 18.55 Koncert religiozny. 19.25 Mú dmošci sportowe. 19.50 Muzyka. 19.50 Fogalanka aktualna. 20.00 Analiza žolnieriska. 20.40 „Obrazki z Polski wlozycznej”. 20.45 Atis i meszá. 21.15 „Wierzy literazki póšwiecony Ignacemu Chłódze”. 21.45 Wundmošci sportowe. 22.00 Koncert Symfoniczny. 23.05 Muzyka instrumentalna.

ZOŁYJA MASSAUA SPÉKLA W PORÓWANIU SYMFONICZNYM POLSKIEGO RADIA

Dnia 6 stycznia udaje Polskie Radio swiętcey „Polska Kasydzka” w koncerte tym bierzé udział orkestra symfoniczna pod dyrekcjé Józefa Ozimínskiego, oraz dokladyka Józefa Massaua. Program obejmuje awerturę do „Jana Juana” Mozarta i arje operowe tego samego kompozytora. Ponadto: „Suite Balowy” Grieka w opracowaniu Mottli, utwor órný i walczony, oraz pieśń Dujařca i uvertura bez Bieta do opery „Dziwnieli”. W KASZCZCÁ: WIECZYSLAW SÁLECKI WYSTÁPIA W POLSKIEGO RADIA Dnia 6 stycznia wystąpi w Polskim Radiu następujący solisá: o god. 16.05 da skónka pieśń Koncert Kaszkawa, w opracogramie utworów Havdna. Listá. Wieceřsza w opracowaniu Duhannego. W god. 16.25 w opracowaniu Sálecki. Pótki tena, o swiętowój i hiecy, obecnie zasógatowany do oper zagranicznych, odpisáwa snogó arji i pieśni. Polska publiczność radiorowa, poniatybie popozrednie wstepny tego anonimowego spiewaka, powie recital ten z prawdziwą radošciá.

LISTA MISTRZOW

W ogłoszonej ostatnio lišcie mistrzów Europy w najrozmaitszych galejach sportu, Polska jest reprezentowana tylko ledwie dwukrotnie i to tylko w wiošlarstwie. Jak bowiem wiadomo, krakowianin Roger Verkay zdobył mistrzostwo Europy w jedynkach, a wespół z Ustupskim zaganął mistrzostwo w dwójce bez stániká.

Zniechęcenie matki i krótka pamięć syna

Nieprawdopodobna historia rozłąki

Podczas ostatnich świąt Bożego Narodzenia zdarzył się w Londynie niezwykły wypadek: matka i syn spotkali się przypadkowo na prozonym obiedzie po 13-letniej rozłące.

W roku 1927 niejaką Heleną Szwajcer wyemigrowała ze swym 17-letnim synem Sergiuszem z Rosji i przybyła do Londynu. Tu syn nie mógł znaleźć żadnego zajęcia i wyjechał do Kanady. Z początku Helena otrzymywała regularnie listy od syna. Z czasem przychodziły one coraz rzadziej, aż wreszcie korespondencja całkiem się urwała.

PO LATACH 13

Po 13 latach Sergjusz wrócił do Anglii. Był już bogatym człowiekiem i miał zapewnioną przyszłość. Przybywszy do Londynu, Sergjusz zaczął poszukiwać matki. Lecz w żaden sposób nie mógł jej odnaleźć. Obszedł wszystkie rosyjskie

restauracje i organizacje emigrantów, lecz nigdzie nie znalazł jej adresu. Przypuszczano, że Helena Szwajcer opuściła Londyn, a może nawet i Anglię.

Zbliżało się Boże Narodzenie. Szwajcer został zaproszony na wieczór wigilijny do ludzi, których niedawno poznał. Sergjusz chętnie przyjął zaproszenie. Ci znajomi byli bowiem Rosjanami i przypuszczał, że u nich spotka kogoś, kto zna może adres matki.

SPOTKANIE PRZY STOLE

Gdy Sergjusz przybył do znajomych, było już u nich wielu innych gości. Zmiejsca zwrócił uwagę na pewną starą panią, która mu była jakos dziwnie znajoma.

Pani domu przedstawiła go owej damie. Oboje niewyraźnie wymówili swe nazwiska, jak to się robi zwykle — dla formy. Podczas kolacji star-

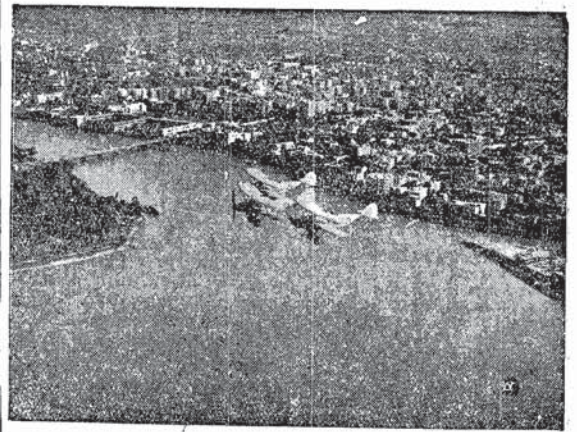
sza pani była jego sąsiadką przy stole. Sergjusz zauważył, że co pewien czas sąsiadka rzuca na niego badawcze spojrzenie. Spostrzegł również, że pani domu przygląda się im uważnie.

Nagle sąsiadka poprosiła go, by powtórzył swe nazwisko, którego nie dosłyszała w chwili, gdy się jej przedstawiał. Zdziwiony Sergjusz wymienił nazwisko. Jak wielkie było jego zdumienie, gdy starsza pani oświadczyła, że ona również nosi to samo nazwisko.

CZY TO MOŻLIWE?

Oboje gorączkowo zaczęli wypytywać się wzajemnie o szczegóły i po kilku chwilach Sergjusz doszedł do przekonania, że nieznaną jest jego matką. W ciągu tych 13 lat tak się zmieniła, że nie mógł jej poznać na pierwszy rzut oka.

Dopiero obecnie mógł wyjaśnić matce, dlaczego nie pisał do niej. Los rzucił go na wielkie pustkowia. Znajdował się w miejscowości oddalonej o 1800 mil od najbliższej stacji kolejowej. Poczta przychodziła stamtąd tylko trzy razy do roku. Często się zdarzało, że w chwili przybycia poczty, znajdował się poza miasteczkiem, rozjeżdżając dla przedsiębiorstwa, w którym pracował. Dlatego nie mógł natychmiast odpisać na list matki, która zniechęcona jego uporczywym milczeniem, przestała wkońcu doń pisać.



Fragment miasta Kairu, widziany z lotu ptaka — z pokładu samolotu angielskiego, który czuwa nad bezpieczeństwem Egiptu.

Nagus po nocy szalonej gorzko żałował przygodnych znajomości

Student Szkoły Nauk Politycznych, Józef Frenzdner, w wesołym nastroju udał się do „Baru Wiedeńskiego” przy ul. Trębackiej. Tam, zabawiwszy się w towarzystwie nadobnej fortancerki, rozanielony opuścił bar.

Mile spędzony wieczór nastroił go tak, że gotów był z każdym podzielić się radością. I oto, trzeba trafić, na studenta natknął się tuż przed barem dwaj nieznajomi.

Zaproponowali oni Frenzdnerowi wspólną libację. Student zgodził się. Nieznajomi zamówili dorożkę, którą objeżdżali całe niemal Stare Miasto, wstępując do każdej napotkanej po drodze restauracyjki.

Oczywiście, że przy kieliszku znajomości szybko się pogłębiają i, opuszczając ostatnią restaurację, student do obydwu nieznajomych czuł nie ograniczone zaufanie.

Jak gorzko Frenzdner żałował tej swojej ufności, można sobie wyobrazić. Bo oto następnego ranka obudził się w Budach pod Warszawą — zupełnie prawie nagi i, co ważniejsze, bez portfela, w którym było 1000 zł.

Uczynna policja otuliła studenta w granatowe płaszcze i przewiozła do komisariatu, gdzie przyjęto od strapionego zameldowanie.

Naskutek wszczętego dochodzenia, odszukano obydwu amatorów przygód pijackich tegoż wieczora, gdy pod tym samym barem oczekiwali na nową ofiarę.

Okazało się, że są to: Zygmunt Dąbrowski i Stanisław Skiba. Obydwaj stanęli wczoraj przed Sądem Okręgowym, który skazał Dąbrowskiego na 1 rok więzienia, a Skibę na 6 miesięcy.

Na mocy amnestji, karę Dąbrowskiemu zmniejszono o połowę, a Skibie darowano.

Niemcy boją się polskich hokeistów

Dnia 5 i 6 b. m. miały się odbyć na sztucznym torze w Katowicach dwa mecze hokejowe pomiędzy reprezentacją Berlina, a reprezentacją Śląska, wzmocnioną polską trójką olimpijską. Mecze zostały szumnie zareklamowane. Wywołały one na Śląsku wyjątkowo zainteresowanie. Tymczasem Niemcy w ostatniej chwili odwołały swój przyjazd. Organizatorzy zawodów, Śląski

Okręgowy Związek hokeja na lodzie za pośrednictwem Polskiego Komitetu Sportow. w Berlinie i naszych władz konsularnych, poczyniły usilne starania u władz sportowych Rzeczy o doprowadzenie tych spotkań do skutku, jednakże bez powodzenia. Wódz sportu niemieckiego uzwał, że drużyna niemiecka jest zbyt słaba, by zaryzykować obronę hokeja niemieckiego w Polsce.

Chytra kobieta udawała chłopca aby łatwiej okradać na miłość naiwne dziewczęta

Dotychczas przypuszczano, że tylko mężczyźni potrafia zdobywać serca naiwnych dziewcząt. Temu przypuszczeniu zadaje kłam działalność Anny Cawarkiny.

Anna Cawarkina, którą w tych dniach aresztowała policja moskiewska, przebielała się za młodzieńca i, udając „za kochanego”, zdolała nabrać na serce i posag wiele naiwnych dziewcząt. Jej sposób działania był barzo prosty. Potrafiła je czulemi słowami rozkochać w sobie i namówić do małżeństwa. Po uroczystości zaślubin, Anna upijała swe „żony” i zabierała im ich oszczędności, które wnosili, jako wiano.

Policja nie mogła w żaden sposób wykryć przestępczyni ponieważ zaraz po opuszczeniu „żony”, Cawarkina wdzięczała znowu odzież kobiecą. Tylko dzięki przypadkowi Anna została schwytana. Jedną z przrzuconych „żon” poznała ją na

ulicy, w chwili, gdy ta w stroju męskim spacerowała z nową ofiarą.

Annę oddano pod obserwację lekarzy. Ci stwierdzili, że poza zewnętrznymi cechami, jest ona zupełnie zdrową i normalną kobietą. Swą działalność uprawiała tylko celem zdobycia łatwą drogą pieniędzy.



Niezadowolone wśród młodzieży egipskiej przeciwko obecnemu rządowi przybiera w ostatnich czasach groźne rozmiary. Dochodziło już kilkakrotnie do poważnych rozruchów, w których żywy udział brali studenci. Na zdjęciu naszym widzimy wyzwolone kobiety egipskie — młodzianki studentki z uniwersytetu kairskiego, protestujące przeciwko ugodowej polityce rządu.

Czytanie

Wesołe Wiadomości

Cena 10 gr.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Siedczego

Skandal w arystokracji

II.
— Zechce nam pan teraz powiedzieć, panie Drews, ile służby pan posiada w domu, i czy nie ma pan na kogokolwiek podejrzania?

— W domu znajdują się dwie służące, kucharka, lokaj i młodszy lokaj. Co się tyczy lokaja, jednej ze służących oraz kucharki, to służą oni u mnie już przeszło piętnaście lat i mogą za nich w zupełności ręczyć. Pozostaje tylko drugi lokaj oraz pokojówka, ale żadne z nich nie miało przystępu do mojej sypialni i nigdy tam nie wchodził.

— A jednak, jak wynika z pańskiego opowiadania o przebiegu kradzieży, to mogły one być tylko popełnione przez ko-

goś z domowników — odpowiadział inspektor Bartels.

— Co do tego, nie mam żadnych wątpliwości.

— Z ilu osób składa się pańska rodzina, panie Drews? — zapytałam.

Zapytany zaczął się.

— Nie przypuszczam pan chyba, że ktoś z mojej rodziny popełnia te kradzieże — odpowiedział z oburzeniem.

— My nikogo nie podejrzewamy, panie Drews, a mimo to musimy podejrzewać wszystkich. Faktem jest, że kradzieże dokonywane są przez kogoś z domowników. Za trzy osoby ze służby pan ręczy, po zostały dwie nie miały wstępu do pańskiej sypialni, nie pozostaje zatem nic innego, że

pan się omylił i pieniądze te nie znajdowały się wogóle w kasie.

— To jest w zupełności wykluczone. Wczoraj rano podjąłem z banku 2400 funtów szł. Z pieniędzy tych 100 ft. szł. zatrzymałem przy sobie, pozostałe zaś w pieniądże włożyłem własnoręcznie do kasy. Pamiętam nawet dokładnie, jakie to były odcinki, mianowicie: trzydzieści banknotów po 100 funtów szł., 10 po 50 ft., pozostałe zaś w odcinkach dziesięcio i dwudziestofuntowych. Miałem jeszcze prócz tego kilka kasańców funtów w złoćcie, pozostały one jednak nieruszone. Zginęło tylko osiem banknotów po 100 ft. i jeden 50 ft. szł. Co się zaś tyczy pańskiego pytania o członków mojej rodziny — dodał że zjadliwym uśmiechem — to prócz mnie i mojej żony, w domu znajduje się tylko mój syn, student, oraz moja córka, która przed niespełna rokiem ukończyła pensję. Zapomniałem dodać, że znajduję się u mnie jeszcze moja zamężna córka w gościnie.

— Zechce pan, panie Drews,

złożyć obecnie pisemne zameldowanie i podać nam swój adres, a dziś jeszcze pan Bachrach będzie u pana i rozpoznać poszukiwaną — zakończył inspektor Bartels rozmowę, powstając z krzesła.

Zauważyłem na twarzy poszkodowanego, że niebardzo jest zadowolony z tego, że to właśnie ja zajmę się śledztwem. Widoczne było, że uraziło go moje pytanie o członków rodziny. Udawałem jednak, że tego nie dostrzegam.

Po złożeniu pisemnego zameldowania pan Drews pożegnał nas i odszedł.

— Weźmie pan ze sobą jednego z kolegów, panie Bachrach i po południu uda się pan na miejsce kradzieży. — odezwał się inspektor, gdy znaleźliśmy się sami. — Zauważyłem wprawdzie, że jest on do pana zniechęcony. Z pewnością pan to też zauważył, niech pan jednak nie przykłada do tego wagi i postara się wyswietlić tę zagad-

kową sprawę i ująć złodzieja.

— Rozkaz, panie inspektorze, — odrzekłem, zegnając go.

Około godziny czwartej wraz z kolegą byliśmy na miejscu kradzieży. Państwo Drews zamieszkiwali dwupiętrową luksusową willę w arystokratycznej dzielnicy Londynu — w West Kensington. Po szczegółowym zbadaniu całej służby doszedłem do przekonania, że nikt z nich nie wchodzi w rachubę. Poznałem również i rodzinę państwa Drews, mianowicie obie córki i syna. Zastanowiła mnie bladość i chorobliwy wyraz twarzy młodszej córki. Obserwując ją niepostrzeżenie dostrzegłem, że śledzi każdy mój krok i nie spuszcza mnie ani na chwilę z oka. Nie było w tem oczywiście nic podejrzane i przypisywałem to raczej ciekawości młodej dziewczyny, która prawdopodobnie pierwszy raz w życiu widziała prawdziwego detektywa przy pracy.

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

O północy w mieszkaniu słynnego lekarza chęgowskiego Stanisława Graba, zadzwieciał telefon. Ktoś, podając się za właściciela ziemskiego Browna, wezwał doktora Graba do swego syna, który zranił się rewolwerem. Lekarz wsiadł do własnego auta i udał się na miejsce wypadku. Za miastem został zatrzymany przez czterech mężczyzn, z których jeden podał się za Browna.

Pod groźbą rewolwerów zmuszają Graba do udania się z nimi w nieznanym kierunku, przyciemniają lekarzowi oczy. Wkrótce przybywają do tajemniczego domku, stojącego na odludziu. Tu lekarz znajduje ciężko rannego młodzieńca. Młoda niezwykle piękna kobieta błaga lekarza, by uratował rannego. Graba bada chorego i stwierdza, że stan jego jest beznadziejny. Wtedy piękna nieznajoma oświadcza mu wzburionym głosem, że jeżeli ranny umrze — to on, Graba, umrze wraz z nim.

Peł operacji, ranny umiera. Nieznajoma zapytuje doktora, jak i jest jego ostatnia wola, bo za chwilę również umrze. Wskazuje nieostrożności jednego z członków bandy, dowiadując się Graba, iż niewiasta, która skazała go na śmierć, jest siostrą „Miss Nora”, hersztyną bandy gangsterów. Gdy Graba usiłuje ratować się, proponując zamian za życie i wolność okup — Nora rozkazuje swoim podwładnym, by wyprowadzili doktora w pole, gdzie ma sam wykopać dla siebie grob.

Krętymi, wąskimi schodami, powoli, krok za krokiem schodził doktor Graba. Nogi ciążyły mu, jakby były z ołowiu.

Za chwilę znalazł się na podwórku, otoczonym ze wszystkich stron wysokim drewnianym parkanem. Jeden z gangsterów przyszył latarką; podszli bliżej do skrzyni, umieszczonej w kącie podwórka. Gangster z latarką otworzył skrzynię, długo w niej szperał i wydobyl łopatę.

— Panie doktorze — zwrócił się do drżącego, jak liść osiki lekarza, podając mu łopatę — zabieraj się pan do roboty.

Graba ujął w drżące dłonie łopatę. Dreszcz wstrząsnął całym jego ciałem. „Boże święty, więc to nie sen?...” Chwilę trzymał łopatę w ręku, potem rzucił ją na ziemię, i głosem pełnym rozpaczki, zawolał:

— Czemu znęcacie się nade mną? — Zabijcie mnie, jeśli mam umrzeć. Nie będę własnymi rękami kopał dla siebie grobu!... Niel Niel — krzyczał nieprzytomnie.

Przed oczyma zaśnily dwa rewolwery. Jeden z gangsterów odczekał się z lodowatym spokojem: — Dajemy panu dwie minuty do namysłu!

Jeżeli w ciągu dwóch minut nie zacznie pan kopać grobu, dostanie pan kutę w leń!

— Boże, za jakie przewinienia należy mi się to wszystko! — niemal płacząc odrzekł doktor Graba

— Panie doktorze, niech pan się nie zachowuje, jak baba — łopatę do ręki i do roboty!

Zupełnie złamany, Graba nachylił się, podniósł

łopatę. „Zadne błaganie nie wruszą tych skamieniałych serc. Należy zyskać na czasie... Może nadejdzie ratunek... Może stanie się cud. Może miss Nora zmieni swój potworny plan” — myślał.

— Tylko cud może mnie wybawić — rozmyślał doktor Graba, gdy po raz pierwszy w życiu ujął w swe ręce łopatę i zaczął kopać.

Dwaj gangsterzy przyswiecają mu latarką. Dokoła panuje bezwzględna cisza. Tylko gdzieś zdaleka dochodzi gwizd lokomotywy, lub odgłos trąbki samochodowej. Łopata z trudem zaurza się w ziemię...

Na horyzoncie ukazują się czerwono-niebieskie pasma światła. Dnieje.

Graba myśli o swej żonie, o ukochanej Mary. Czy usnęła po jego wyjściu? Nie, na pewno nie śpi. Zapaliła światło, może wstała z łóżka i nerwowo spaceruje po pokoju. Nie wie ona, że jej Stanley kopie teraz swój własny grób, że wkrótce umrze i jej więcej nigdy nie ujrzy... Przeklęte pięćset dolarów, które go skusiły na tę nocną wizytę... Gdyby wiedziała o tem, jaki los czeka jej męża, na pewno poruszyłaby całe miasto, rozpoczęłyby poszukiwania... Kto wie, możeby jej pomoc nie była spóźniona!

Ale biedna Mary nie ma nawet najmniejszego pojęcia o tem, jakie katusze przechodzi teraz jej mąż, jaki straszny czeka go los.

A może, tuż po jego odejściu zasnęła smacznie, i śni teraz o różnych przyjemnych rzeczach... Doktor Graba drgnął. Ocknął się nagle ze swych rozmyślań.

W oknie ukazała się sylwetka „Miss Nory”. W cisze nocną padł rozkaz:

— Tonny! Sprowadź pana doktora do mnie na górę, do mego pokoju! Natychmiast.

— All right (czyt. ol rajt), miss!

— Chodź pan, panie doktorze, wypowiada się pan przed śmiercią ze swych grzechów przed miss Nora! — mówią do lekarza z bluźnierczym śmiechem i mrugają do siebie znacząco.

— Cóż to za nowe katusze! — krzyczy zrozpaczony lekarz. Jest nietylko zrozpaczony, ale także oburzony bluźnierstwem. — Czego chce ode mnie ta kobieta? Czemu tak okrutnie mnie przesładuje? Poco znów prowadzicie mnie na górę?

Odrzuca precz łopatę. Spogląda wdół. Oho dużo już wykopał!... Prawdziwy grób... — Boże, jakie to wszystko straszne! — Ociera sobie pot i udaje się wraz z gangsterami do pokoju miss Nory.

— Poco mnie tam prowadzicie? — zapytuje

ponuro. — Powiedzieliśmy panu. Powinien pan przed śmiercią wypowiedzieć się ze swych grzechów... Ha, ha, ha... A potem tylko chwilką strachu, póki kula nie przesyje pańskiego serca.

Wprowadzają go do małego pokoiku, którego całe umeblowanie składa się tylko z szerokiego tapczana, pokrytego pstrą narzutą. Na ścianach wiszą reprodukcje obrazów najsłynniejszych malarzy świata: „Gioconda”, Leonarda da Vinci, „Madonna” Raphaela, Velasquez, Rembrandt... W kącie stoi mała skrzyneczka z napisem: „Ostrożnie!”. Dziwny zapach unosi się w pokoju, jak gdyby palono tu opjum, lub używano innego narkotyku.

Graba usiadł nieśmiało na krawędzi tapczana. Wzrok jego pada na małą skrzynkę, znajdującą się w kącie pokoju, na której widnieje napis: „Ostrożnie — grozi śmiercią”.

Cóż to wszystko oznacza? Poco kazała sprowadzić go tu, do pokoju? Co to za nowy kaprys? Kiedy się to wreszcie skończy?

— Miss Nora wnet przyjdzie — mówią gangsterzy. Wychodzą z pokoju i zamykają drzwi na klucz.

Doktor Graba został sam. Zbliży się do okna. Spogląda wdół: niewysoko! Może zeskoczy i spróbuje ratować się ucieczką? Gdyby nawet zranil się, skacząc, zdoła na czworakach przyczółkać się gdzieś do pobliskiej drogi...

Otwiera okno. Wychodzi ono za parkan, w puste pole. Gangsterzy są widać zajęci swym znalezionym przyjacielem. Nikt ucieczki jego nie zauważy.

Stanley przechyla się przez parapet okna. — Trzeba się śpieszyć! — Serce łomocze, niby młot.

Tuż przy murze stoi jego auto. Zeskoczy wprost do auta. Zapomnieli snać auto wprowadzić do garażu... Nie, jeśli spróbuje umknąć w aucie, może to być niebezpieczne... Warkot silnika zdradzi go; motocyklem dogonią i zatrzymają maszynę... Na czworakach woli popęznąć...

Serce bije mu gwałtownie. Nie może złapać tchu. Rzucia niespokojne spojrzenie na drzwi i otwiera naosć okno. Ręce mu drżą. Na czole perli się zimny pot.

Za chwilę przechylił się przez parapet okna, zeskoczy.

W tej samej chwili usłyszał zgrzyt klucza. Prędko odwrócił się twarzą do drzwi: na progu stała miss Nora...

Na jej twarzy igrał ironiczny uśmiech...
Lalszy ciąg jutro.

Za grzechy mątek

— Janko? Nie wiesz, kto to jest „Anieli”? Wstyd, Jasiu! Kto, jak kto, ale ty powinienś wiedzic, koleżko, „Jachowcu” od płci pięknej. Zawsze ją zobaczysz na wszystkich dancinгах. Co za jedna i skąd ma forsy, jak lodu, tego nikt nie wie, ale to nieważne. Wiadomo tylko, że gdy chce zaspokoić jaki swój kaprys, nie cofa się przed niczem.

— Jaka będzie odpowiedź? — wtrącił się do rozmowy goniec.

Jasiek przez chwilę wahał się. Spojrzał na pierścion, na którym cenny rubin polyskiwał, jak kropki krwi. To zdecydowało. Zawolał głośno: — Powiedz, że za chwilę przyjdę!

Po dziesięciu minutach szedł już w cyklistówce po zawiadajaku na bukiar nałożonej i z papierosem w ustach na miejsce, wskazane przez „Anielkę”. Rzeczywiście czekał tam już ów wspomniany zielony samochód dobrze znany w ulicach Warszawy.

Gdy kolarz chciał przycisnąć klamkę, nagle drzwiczki same się otworzyły. Zarazem głos kobiety, dźwięczny, ale meco jakby rozkazujący, rzekł:

— Proszę wejść!

Muntarski wszedł. Drzwiczki zatrzasnęły się z suchym szelcstem. Kierowca widocznie już uprzyedzony, odrązuł gaz. Samochód pomknął szybką przed siebie.

Jasiek dopiero teraz rozejrzał się dokoła i rzekł:

— Ach, więc pani jest sama? Miało być, zdaje się, jeszcze jakieś towarzystwo?

— Ależ niema! Czy pan ma coś przeciwko temu?

— Ja? Skąd? Przeciwnie! — rzekł Jasiek szarmancko.

— Tak bardzo mi zależało na pańskim towarzystwie, panie Jasiu, że wolałam opuścić grono moich znajomych. Ale jeżeli panu na nich zależy,

mogę ich zaprosić do siebie.

Mówiąc to, spojrzła na Jasia. Mała w sobie wiele kokieterji, nietylko zalotnej, ale wręcz wyzywającej. W oczach polyskiwały ogniki tak płomiennie, usta jej były tak zmysłowe i apetyczne, że Jasiek, choć stary „wyjadacz” był wręcz oszołomiony. Zawolał z zapalem:

— Ależ bynajmniej nie pragnę liczniejszego towarzystwa! Jestem zbyt szczęśliwy z naszego przemilego sam na sam, abym miał tęsknić za szerszym gronem. Poco? Prześkadzaloby nam tylko!

Gdy się dokładniej przyjrzał owej Sylwji Warden, doszedł do wniosku, że to kobieta już nie pierwszej młodości. Ile lat mogłaby mieć? Trudno to było powiedzieć i, zresztą, nie czyniło Muntarskiemu zbyt wielkiej różnicy. Kobietę wogóle mają tyle lat, na ile wyglądają. Czar jej urody i atmosfera zmysłowości, jaką tchnęła „Anieli”, pozwalały się domyślać, że kunstsem miłonym włada po mistrzowski. I tem mogła górować nad znacznie młodszy i piękniejszy.

Samochód stanął przed wytworną restauracją. Osobnym wejściem, wiodącym do gabinetów, przeprowadziła „Anieli” Jasia do małego intymnego saloniku. Tu podano wspaniałą kolację, obficie zakrapianą najbardziej wyszukanymi trunkami do szampana włącznie. „Anieli” stwierdziła, że to wszystko z wygranych pieniędzy, zdobytych dzięki zwycięstwu Jasia. Służnie mu się więc, jak mówiła, należy „oblanie” wygranego dzięki niemu zakładu.

Po kolacyjce „Anieli” zawiozła Jasia do małego mieszkanika, bardzo wytwornie urządzonego. To gniazdko miłosne „Anieli” było istną bombonierką. Przekonało to Jasia, że „Anieli” nie jest znów takim byle czem, jak go zapewniali koleży.

Rozejrzał się dokoła i rzekł:

— Miłutko tu u pani.

— Prawda? To moje gniazdko miłosne. Nie mieszka tu stale.

— Ach, tak? Więc to specjalnie tylko mieszkanie do czułych sam na sam?

— Tak jest — odpowiedziała poprostu Sylwja Warden.

— A gdzie pani mieszka naprawdę?

— Gdy cię kto o to zapyta, Jusienku, powiedz, że nie wiesz, dobrze? Bardzo cię o to proszę. Zresztą, czy nie wystarczy ci to gniazdko?

— O, najzupełniej!

Przyglądał się z zachwytem zbytekownemu umeblowaniu. Na kilku srebrach zbudował monogramy Z. L., ozdobione hrabiowską koroną.

— Co widzę? Korona hrabiowska? Czyżby pani była hrabiną?

— Tak — odrzekła Sylwja spokojnie — mój mąż był hrabią.

— Słowa, pani hrabina?... No, no... kto by to pomyślał?

— Cóż w tem dziwnego?

— Nie, no bo zachowuje się pani tak miło, sympatycznie, bez żadnej pychy.

— A dlaczegożby miała? Cóż to ostatecznie znaczy tytuł hrabiowski? Jedna w życiu rzecz jest ważna. Pić do dna pułkar rozkoszy życiowych. Trzeba brać z życia wszystko, co w niem najlepsze. Zrywać wszystkie różę, unikać cierni. Zasadą moją jest: „Lepiej użyć i nawet potem tego żałować, niż żałować, że się za mało użyło”.

Od owego wieczora byli kochankami. „Anieli” podobal się „piękny Jasiek”. Nietylko z urody i jurnej męskości, ale i z andrusowsko-lubuskiego zachowania się, słownika „nadwilsłańskiego”, używania wyrazów, które znieprawionej „Anieli” przypadły do gustu.

Aż tu nagle zdarzył się wypadek, który stał się dla przyjaźni i współzycia tych dwojga przelomowym...

Dalszy ciąg pojutrze

W nowy rok urznął się „pan dyrektor jak... parobek

Na nowy rok każdy człek czuje mroczną „miętę” do mono polu spirytusowego.

Pije robociarz, szewc, czarny typ z mrocznych zaułków, pija również dyrektorzy.

Zwykli „szarzy” ludzie, gdy się upiją, nie zawsze przedstawiają temat odpowiedni dla notatnika reporterskiego, — ale dyrektorzy...

Otóż jeden z dyrektorów białostockich, urzędujący w pobliżu kina „Apollo”, w dniu noworocznym znalazł się w towarzystwie kilku przyjaciół w restauracji „Akwarjum” na obiedzie.

Było wesoło. Opróżniono kilka butelek i buteleczek. Wreszcie towarzysze odeszli, a pan dyrektor pozostał i nie przestawał raczyć się wykwintnymi wyrobami Monopolu Spirytusowego.

Małżonka dyrektora, niewiasta żwawa, pochodząca z rodu artystów rewjowych, cierpliwie

oczekiwała na męża, lecz gdy nadeszła g. 8-wieczorem, a mąż nie powracał, zaczęła się denerwować.

Zadzwęczały telefony we wszystkich knajpach białostockich.

Pani wypytywała, czy mąż jej „przypadkowo” nie jest gościem przybytków radości?

Otrzymała również telefon w „Akwarjum”. Kelnerzy nie wiedzieli co mają robić z urzędytym w pestkę dyrektorem...

Wreszcie sprowadzono dorożkę, ulokowano w niej dyrektora. Koń dorożkarski ruder-

szył rażno w kierunku domowych pieleszy dyrektora, tem rażniej, że dyrektor podśpiewywał przeraźliwym głosem:

—Katusza, ja Kocham cię!... Za dorożką pędziła chmura gapiów ulicznych, nie małą mając uciechę.

Wreszcie dorożka zniknęła w pewnym podwórku na rynku Kościuszki.

Jak przywitała małżonka swego męża — pozostanie wiec czystą tajemnicą.

Obecnie dyrektor uskarża się na silne bólesci w okolicy krzyża.

Kurczy się budżet Białegostoku

Władze Miejskie przystąpiły obecnie do ułożenia preliminarza budżetowego na rok 1936-7.

Tymczasem obliczenia wykazały, że po stronie dochodów cyfra ulegnie niższe o 300 tysięcy zł wskutek skasowania niektórych podatków miejskich.

W związku z tem zajdzie konieczność silnego ograniczenia wydatków.

Władze miejskie niewątpliwie

Śmiertelny cios garnkiem w głowę męża.

Onegdaj w domu Antoniego Jurewicza rozegrał się dramat.

Zofia Jurewiczowa pokłóciła się z mężem, Wkońcu wybuchła bójka, która zakończyła się śmiercią Jurewicza. Zdenerwowana niewiasta chwyciła w czasie bójki żelazny garnek

i rzuciła w głowę męża. Cios był tak silny, że mąż padł trupem.

Przybyły lekarz stwierdził zgon.

Sprawczyni została aresztowana i osadzona w więzieniu.

Sprzedali zajęte przez komornika ruchomości

Na ławie oskarżonych sądu grodzkiego zesiedli małżonkowie Mikołaj i Nadzieja Tombołscy, oskarżeni o roztrwonienie zajętych przez komornika ruchomości.

Skazano ich po 1 mies. aresztu z zawieszeniem na 2 lata, motywując niski wymiar kary tem, że oskarżeni znajdując się w skrajnej nędzy, sprzedali rzeczy na życie.

Ukaranie awanturnika

Ukarany został przez sąd 3-tygodniowym aresztem Augustynczyk Władysław, lat 37, mieszkaniec Supraśla, który będąc w stanie pijanym znieważał policjantów, odprowadzających go do komisariatu.

Robotnicy garbarni Bekera bronią się przed redukcją

Dyrekcja garbarni Bekera, nowiła zredukować pewną liczbę robotników.

W trosce o macierzyństwo robotn

W ubiegłą sobotę, w Inspektoracie Pracy odbyła się informacyjna konferencja z udziałem przedstawicieli białostockich związków zawodowych, poświęcona ochronie macierzyństwa robotnicy. a to w związku z projektowaniem założeniem przy większych zakładach przemysłowych lotnych stacji.

Poinspektorka pracy udzieliła przedstawicielom związków wyczerpujących wyjaśnień. W najbliższym cza-

szukać będą ograniczenia wydatków w innych działach, pozostawiając personel i wydatki Opieki Społecznej w spokoju.

Znieważył sekwestratora

Małchowicz Franciszek, m-c Surazka, ukarany został przez sąd grodzki 1-tygodniowym aresztem za znieważenie sekwestratora Urzędu Skarbowego podczas wykonywania przez niego czynności służbowych.

Z powodu wyjazdu sprzedam

Samochód „Fiat” torpeda w dobrym stanie — Damski rower nowy — Dom z placem i ogrodem owocowym
INFORMACJE: BIAŁYSTOK, KOŚCIELNA 8 m. 4

WSZECHŚWIATOWEJ ŚLAWY XX WIEKU JASNOWIDZ-GRAFOLOG MEDJUM FRANCISZEK ŻYTKO

twórca dzieł medjuczno-astrologicznych Powie ci przeszłość, terażniejszość i przyszłość. Poradzić i w sprawach handlowych, sądowych, miłosnych, wskaże zguby, kradzieże jakoteż w chorobach i t. p. Wypisz szczęśliwy numer twojego losu do bież. Loterii Państwowej i wskaże gdzie takowy można nabyć. FRANCISZEK ŻYTKO daje prawdziwe med juno-astrolne, astrologiczne i grafologiczne przepowiednie, które natychmiast zrobią przełom życia Twojego — zdobędziesz tajemniczy klucz nowego życia — otworzysz sobie Wrota Dobrobytu. Korzystajcie więc z pobytu Frauc. Żytka, który trafnością swoją zadziwił cały świat.

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE DLA KAŻDEGO. Dla zamiejscowych: Jeśli nie masz czasu przyjechać, to napisz własnoręcznie imię i nazwisko, rok, miesiąc urodzenia i stan rodzinny, załączyć należy 1 zł. w znaczkach pocztowych a otrzymasz próbną analizę horoskop Twojego życia.

Przyjmuje osobiście od godz. 10 rano do godz. 8-mej wiecz. Adres: Jasnowidz FRANCISZEK ŻYTKO, Białystok, ul. Kościelna 8.



RESTAURACJA „ADRJA”
M. WIĆKO
RYNEK KOŚCIEUSZKI 29
vis a vis Ratusza
6 Menu 1936 roku

- I Rosół z makaronem
- Zupa ogórkowa
- II Sztukamięś sos cebulkowy
- Befsztyk poznański
- Bew breze
- urzenina z kapustą
- Korduy litewskie
- Wątróbka po nelsonsku
- III Rolbeskwit
- Obiad z 3-ech dań 1 zł.
- Codziennie koncert radiowy

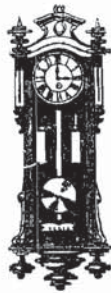
Zdrowie człowieka w zdrowem ciele!
JAPONSKA NAJLEPSZA GUMA EXTRA
BANSAY
ZAPOMNIĘTO ZDRO

SPECJALNA PRACOWNIA zegarmistrzowsko-jubilerska

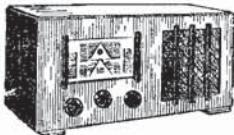
p. f. ROZENBLUM

Białystok, Surazka 51 r. Pięknej

Robota trwała i gwarantowana.



WSZYSCY MÓWIĄ, że najlepszymi odbiornikami w sezonie bieżącym są



Telefunken - Ambasador
Telefunken - Specjal
demonstracja i sprzedaż na dogodnych warunkach w Zakładach Elektro-mechan.

A. KRAUZE

Białystok, Kilińskiego 6. Tel. 3-30

Reprezentacyjne kino „ŚWIAT”
DZIŚ PREMIERA

Shirley Temple

„Nasze słoneczko”

Pocz. o godz. 5. Wejście od 45 gr. dla młodzieży.

Redakcja i Admin stracja: Rynek Kościuszki 29.

Ceny ogłoszeń: 1 wiersz milim. w tekście - 1 zł., za tekstem - 0,60 gr. Układ 5-szpaltowy. Cena prenumeraty: 3 zł. miesięcznie. Za każdy Nr dowodowy 10 gr.

Wydawca i Redaktor Jan Pabjan

Drukarnia „Feniks” Białystok, Rynek Kościuszki 29 Tel. 4-32.